Numer 2. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 8 Stycznia 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pijak i lekarstwo.

— Chciałabym odzwyczaić mego męża od picia.

— Mojemu zapisał doktór jakiś proszek, który wsypałam mu do kawy i już nie pije.

— Jakto? Nie pije ani piwa, ani wódki?

— Ale skąd? Nie pije już kawy.



Pomysłowa Maryś.

— Maryś, obudź tatula, bo ziemniaki wystygną!...

Marysia podchodzi do śpiącego ojca i mówi:

— W wasze ręce, gospodarzu! wypijta jeszcze kieliszek.

— Co też ty dziewucho wygadujesz! Mówiłam ci, że ziemniaki ostygną.

— E, he! zawdy się tatulo na monopolkę prędzej obudzą, jak na ziemniaki.



Chytry chłopiec.

— Dlaczego tak płaczesz? — pyta się przechodzący ulicą pan zanoszącego się od płaczu chłopca.

— Ach panie, złoty mi zginął, który od matki dostałem.

— No masz inny, a nie płacz.

Chłopiec sięga po złoty i swoją drogą dalej płacze.

— Ale dlaczego jeszcze płaczesz? — pyta się pan.

— Ach panie, gdybym był pierwszego nie zgubił, miałbym teraz dwa złote.

Delikatna wymówka.

Pewien grubas kazał sobie podać w restauracji porcję gęsiny. Gdy skończył jeść, woła gospodarza i mówi:

— Panie kochany, chciałbym koniecznie wiedzieć, czem karmiliście tę gęś?

— Do czego to panu potrzebne?

— Chciałbym tak schudnąć, jak ona.



Wszystko się zmienia.

— Słuchaj, Maryniu, — mówi mąż z wyrzutami do żony — już znalazłem dziś znowu włos w potrawie!

— Jacy wy mężowie, jesteście zmienni! — odpowiada żona — przed ślubem chciałeś mnie zjeść z miłości, a teraz nawet jednego włoska mojego przełknąć nie możesz!...



Wędrówka dusz.

— Ja wierzę w wędrówkę dusz; kiedy umrę, to napewno potem wrócę na ten świat, jako jakieś bydlę.

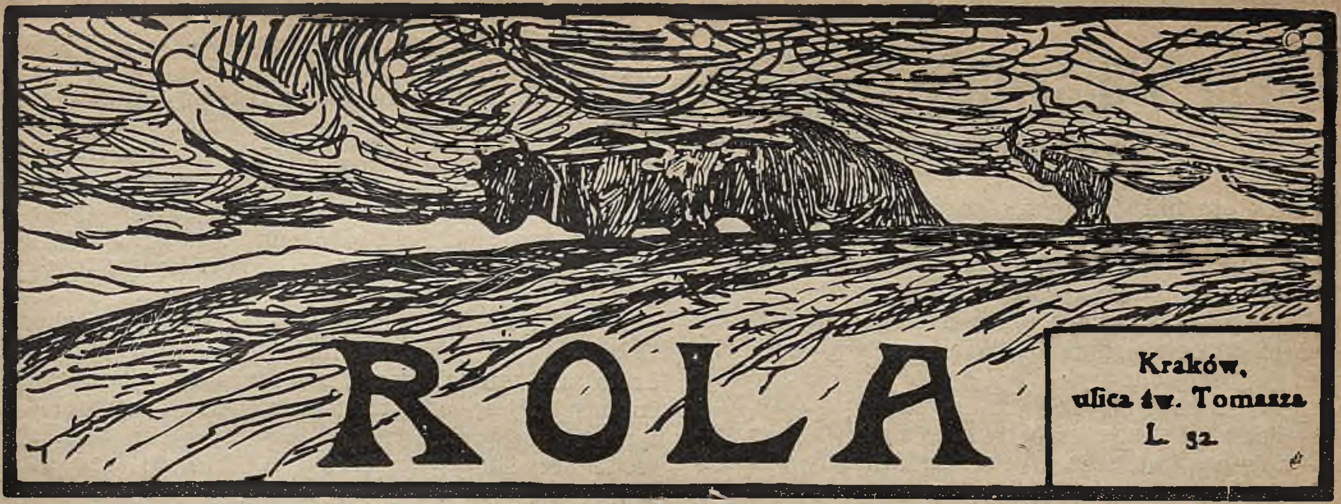
— W takim razie nie potrzebuje pan wogóle umierać.

Gadatliwe kumoszki.

— Dlaczego gospodyni, rozmawiacie już z pół godziny z waszą kumą na progu?

— Ano prosiłam ją pięknie do izby, ale odpowiedziała, że nie ma ani minuty czasu.

Numer 2. Rok XVI. Kraków, dnia 8 stycznia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Legenda o Trzech Królach.

Do Pana Jezusa, Matki Boskiej, św. Piotra i niektórych innych świętych są przywiązane liczne legendy, które przechodzą z ust do ust, uważane przez niektórych ludzi za zdarzenia prawdziwe. O Trzech Królach zachowało się bardzo mało legend, trudno więc znaleźć człowieka, któryby bodaj jedną z nich umiał opowiedzieć. A jednak i o tych trzech wielkich mężach są legndy. Jedną z nich opowiemy tutaj naszym Czytelnikom.

Kiedy trzem mędrcom, zwanym także królami, Baltazarowi, Melchiorowi i Kasprowi ukazała się gwiazda, oznajmująca narodziny Dzieciątka Jezus w Betlejem, postanowili udać się do tej lichej mieściny, aby Mu hołd złożyć. W nocy zabłądzili w lesie i dopiero nad ranem dobrnęli do jakiejś lichej wioski. Wstąpili do bardzo biednego drwala, mieszkającego pod lasem w lepiance, i prosili o pozwolenie odpoczęcia i nieco strawy. Drwal, choć miał tylko jedno łóżko, przyjął ich u siebie, a nakarmił jałowemi ziemniakami, gdyż nie miał nic więcej w domu do jedzenia.

Monarchowie nie mieli wyboru. Posiliwszy się ziemniaczkami, przespali się na twardem łożu drwala, a nazajutrz zamierzali puścić się w dalszą drogę. Przed wyruszeniem w drogę, odezwał się do chłopka Baltazar, który był bardzo szczodry, że pragnie w jakiś sposób wynagrodzić mu jego gościnność. Chłopek udawał, że nic nie chce, ale na wszelki wypadek wyciągnął rękę ku królowi. Baltazar sięgnął do kieszeni i dał drwalowi flet.

Chłopina skrzywił się zawiedziony, bo i cóż mu po flecie, kiedy i tak z głodu codziennie kiszki grają mu marsza. Ale uspokoił go Baltazar, mówiąc, że o czemkolwiek pomyśli, zagrawszy na tym flecie, to się mu spełni natychmiast. Przestrzegł go jednak, aby używał fletu rozsądnie i uczciwie, a nadto, aby nie odmawiał nigdy wsparcia i należnej gościnności biedakom.

Kiedy trzej monarchowie odeszli, drwal rzucił flet na łóżko, będąc pewny, iż podróżni zadrwili z niego. Ale za chwilę pomyślał, iż nie zaszkodzi wypróbować fletu. Zapiszczał na flecie, gdyż grać nie umiał, a potem zawołał: „Chciałbym mieć porządne śniadanie!" i zaczął wyliczać najsmaczniejsze, jakie znał potrawy. A w tej chwili zjawił się przed nim zastawiony stół, pełen najwykwintniejszych przysmaków. Drwal szkosztował, przekonywując się, iż podróżni nie drwili z niego. Podjadł sobie dobrze i odtąd miał wszystko, czego tylko jego dusza zapragła. Żył, jak pączek w maśle.

Kiedy Trzej Królowie oddali pokłon Dzieciątku Jezus i znów powracali do swych krain, postanowili wstąpić do owego drwala i przekonać się, jaki użytek zrobił chłopek z zaczarowanego fletu. Przebrali się więc za żebraków i udali się do pozłocistego pałacu, w którym teraz mieszkał drwal z swą żoną i dziećmi. Kiedy przybyli na dziedziniec zamkowy, jaśnie pan, a dawny drwal poszczuł ich psami. Ale psy poznały, kogo mają przed sobą, więc łasiły się u nóg Trzech Króli, nie czyniąc im żadnej szkody. Rozgniewany właściciel pałacu wyszedł na ganek, a zobaczywszy obdartusów, rozgniewał się wielce.

„Precz stąd! Precz!" — począł krzyczeć, a nie mając nic innego pod ręką, rzucił ów zaczarowany flet w stronę przybyszów.

Podniósł go Baltazar, zagrał na nim pieśń smętną, a równocześnie zniknął pałac i jedwabne stroje drwala, a on momentalnie ujrzał się znów w zgrzebnej koszuli przed swą walącą się lepianką.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Dobek słuchał, jakby nie rozumiał.

— Ojczaszku — rzekł łagodnie, — bom ja od śmierci pana rodzica mojego, tak was nawykł zwać — ojczaszku, cóż nam zagrażać może? Dzięki Bogu, stanęliście z łaski pana a króla naszego tak wysoko, że całym krajem władacie. Wielkopolską rządzicie, panem jej jesteście.

Stary żachnął się cały.

— Tak! tak! mówisz o tem, co było — zakrzyknął — a co nie jest. Tak, król mi oddał rządy w Wielkopolsce, bo ja mu ten kraj dałem, jam mu go ocalił, jam wyrwał z rąk Ślązaków. Należało mi się to i — więcej. Gdyby nie ja, dawnoby stracił Poznań i Gniezno. Dał mi wielkorządy, bo musiał i był powinien.

Zapalał się stary.

— Nietylko mnie — ciągnął dalej, — ale dzieciom moim Wielkopolska należała; — gdyby nie ja, nie miałby jej Łoktek dawno. Na tom rachował, żem tu dla siebie pracował, nie dla niego. Byłbym koronie jego hołdował, z nią trzymał, służył mu, ale w kraju tym, który już za swój uważałem, com robił, to była moja sprawa. Jam tu panem powinien był pozostać... jak inni...

Tu stary połknął znać nazwisko pomorskich panków, które chciał wymówić.

Dobek słuchał, coraz poważniejąc.

— Teraz, jeżeli ja nie opatrzę się wczas co czynić — mówił Świdwa, — stracone wszystko. Jaki mi koniec gotuje ten chytry starzec... któż przewidzi? Jestem dla niego kamieniem na drodze, solą w oku. Chciwy, pochłonąłby wszystko, gdy to, co ma, utrzymać mu trudno. Czeski król Jan, Krzyżacy, Mazury, wszystko przeciwko niemu. Zamiast bronić Krakowa, on sięga po Wielkopolskę!

Zaczął się śmiać szydersko.

— Ojczaszku — odparł z cicha Dobek, — aleć bo to przecie jego dzielnica, przecie on koronowany król nasz.

— Tak! tak! koronowany! — śmiał się Świdwa. — Korony ja mu z głowy nie zdejmuję, ale w Poznaniu — ja pan! Hołdu mu nie odmawiam, a wyrzucić się nie dam. Jużem zaraz podejrzewał złe zamiary, gdy tu młodego Kazimierza z żoną wysłał na mieszkanie do mnie. Teraz mu już wielkorządy oddaje, a ja wojewodą mam pod nim być, więcej nic? Z zamkum się dla królewicza wynosić musiał precz... Rozumiesz ty to?

Patrzał na Dobka, który wcale nie okazywał wzruszenia.

— Ojczaszku — począł uspokajająco. — Rozumiem ci ja, że tobie, coś tu długie lata jakby udzielnym książęciem był, teraz iść pod rozkazy dwudziestoletniego młodzieniaszka może przykro; ale, miły panie, syn to królewski... ziemia królewska. Cóż począć!

Stary Wincz Świdwa (tak go z Wincentego mianowano) cały się wstrząsnął.

— Tego nie zniosę, nie będzie to! — krzyknął. — Raczej niech wszystko przepada, niżbym ja miał cierpieć upokorzenie.

Byłby może zapędził się dalej w wyznaniach, co chciał poczynać, gdyby go wyraz twarzy Dobka, na którą spojrzał, nie powstrzymał. Dobek jego oburzenia nie dzielił, stał zimny.

— Gotujcie się na moje rozkazy, do kupy pod moją chorągiew — odezwał się Wincz po małym namyśle. — Tom wam chciał rzec. Nie opuścicie mnie przecie samego. Nałęcze i ich powinowaci pójdą za mną. Powinowactwo nie co inego znaczy, tylko powinność rodowi. Za Nałęczami, oprócz ich nieprzyjaciół plemiennych, muszą wszyscy. Będzie tego więcej, niż pół Wielkopolski.

— Na Boga, ojczaszku — przerwał, podchodząc Dobek, uspokójcie się ino. Ślijcie albo jedźcie do króla, ale mu tak zaraz nie rzucajcie rękawicy. Możni my tu jesteśmy, ani słowa, mamy przyjaciół, ale i na nieprzyjaciołach nam nie zbywa. Łoktek stary jest... przyciśnięty.. prawda, ale król to i pan nasz. Węgry za nim stoją, Papież się nim opiekuje. Pan to nasz namaszczony.

Wstrząsnął się Wincz stary i huknął:

— Milcz-że! Wiem ja to wszystko! On król, a jam wielkorządca, nie synaczek jego. Niech go sobie posadzi gdzieindzej, ma zamków dosyć — ja go w Poznaniu, gdziem pierwszym był, nie ścierpię. Drugim tu nie mogę być! nie będę!

Odwrócił się i począł chodzić żywo. Buchał z niego gniew. Dobek patrzał, stał, milczał.

— Ojczaszku, na Boga! Namyślcie się, podumajcie — rzekł wostatku, widząc, że stary zżyma się i rzuca ciągle. — Królowi wojnę wypowiedzieć nie mała rzecz. Łatwiej pono się na to rzucić, niż podołać temu. Sroga to sprawa! Boże uchowaj!

— Ani tak straszna, ani taka ona trudna, jak ci się widzi — krzyknął Wincz. — Nie wiesz, jaką siłę mam. Niech ja tylko Łoktka odstąpię, a szala się przeważy. Pójdzie chyba znów na skargę do Papieża, ale już nie do Rzymu, a do Awinionu... a będzie kląć; jużci my do tych piorunów nawykli. Nauczyli nas Krzyżacy, że można pod klątwą żyć i nic się człowiekowi nie stanie.

Dobek ręce załamał. Stary. Wincz mówił coraz goręcej:

— Ma przeciwko sobie, króla Jana Czeskiego, który się też polskim królem zowie, a jego krakowskim królem tylko zwą; ma Brandeburgów, ma Ślązaków przeciwko sobie, ma moc krzyżacką, a ta niemała jest, niech ja stanę po ich stronie — wygnamy go!

Oczy mu się zaiskrzyły okrutnie. Dobek milczał namarszczony.

— Cóż ty na to? co? — nalegał zapalony starzec.

— Milczę — rzekł powolnie Dobek. — Wyście, ojczaszku, mocno zażaleni, a żal pomiarkowania nie zna. Trzeba ochłonąć.

— Nie! trzeba drugich rozpalić! — zawołał Wincz. — Ja nie ochłonę! Jam zestarzał na wielkorządach, posiwiał, a miałbym na starość karku ugiąć przed młokosem? Nigdy!

— Sroga rzecz! sroga! — zamruczał Dobek — rozmysłu trzeba. Jeżeli się wam niesprawiedliwość stała, do królaby iść, wprost a otwarcie mu skarżyć.

Wincz rośmiał się.

— Tak to znasz Łoktka? — krzyknął. — On gdy co postanowi raz, żelaznym klinem mu tego nie wybić z głowy. Mały jest, stary... lat siedemdziesiąt mu, ale kamienny. Syn ten, to jego ukochanie... to jego przyszłość cała... dla niego mnie poświęcił. Targować się z nim, wodę warzyć daremno. Chciał nieprzyjaciela, będzie go miał we mnie. Ja sobie kraju tego wydrzeć nie dam!

To mówiąc, uderzył nogą w podłogę, aż na stole kubki zadrgały.

Dobek przyszedł doń powoli i chciał go w ramię całować, aby uspokoić; odepchnął go stary i rzucił na ławę.

— Dla was ja i dla całego rodu pracowałem — począł głosem przerywanym. — Z tej ziemi chciałem dziedzictwo zrobić dla plemienia mojego. Także samo z Pomorzem się stało... z wielkorządców pорośli władycy. Ale jabym się był nie odrywał od korony i tak jej hołdował, jak Ślązacy czeskiemu królowi. Byłbym wiernym pozostał. W samo serce mnie ugodził niewdzięczny Łoktek. I zwiódł mnie. Powiedział, że Kazimierza z młodą żoną nie ma kędy posadzić — i tylko mu na zamku mieszkanie dać niby chciał, a łowy w lasach. Co mi to szkodziło? nie sprzeciwiałem się. Aliści najechali, zamek ich pełen... Polaków, Litwy, służby, czeladzi, ciurów, bab... już dla wielkorządcy kąta niema. Dalej Kazimierz sobie rządy przywłaszcza i on tu już rozkazuje, a ja stary po nim — wojewodą! Na równi mnie z kasztelanem Jędrkiem stawia! mnie! Wincza Świdwę, z Pomorzan i Szamotuł! Mnie!

To mówiąc, wstał rozprostował się, i cisnąwszy rękę, a wyprężywszy ją, zdał się chcieć niewidzialnego odpierać wroga.

Dobek, czując, że mu się sprzeciwiając, więcej go jeszcze podrażni, milczał. Spoglądał tylko, szukając w twarzy i oczach znaków uspokojenia, które nie przychodziło.

Stary Wincz coraz to z kubka popijał i mówił, jakby sam do siebie, mniej zważając na Dobka:

— Jeszczem ja tu dosyć silny, aby nie dopuścić, czego nie chcę. W Polsce tej mojej lepiej mnie znają i więcej mnie się boją, niż Łoktka i synka jego. Jest nas kupa, wszyscy moi pójdą na skinienie ze mną, za mną. Nie odstanie dla niego żaden. Jam zęby na tem zjadł, aby tu się panem uczynić i jestem nim. Królewicz ze swoją śpiewającą Litwinką i wszystkiemi dziewkami, poza wrota zamku nie rozkazuje... kraju nie zna... ani jego nikt. W Krakowie się chował, na Węgrzech dokazywał, nauczył się pięknie stroić, mówić gładko, śpiewać może, ale do oręża niezdolny. Młokos jest... z nim ja sobie rady łatwo dam, a Łoktek starzec.

— Samiście przecie mówili, że kamienny to pan! — przerwał Dobek.

— Tak, ale ludzie i kamienie kruszą, a jam też nie przewiąsło słomiane... — zawołał stary, uparty Wincz.

— Ojczaszku! — począł błagająco synowiec.

— Nie do rady jam cię tu wezwał — przerwał, nie dając mówić, Wincz, — leczbym ci rozkazy dał... rozumiesz!

Zamilkł Dobek. Po chwili przecie Świdwa troche się zdał spokojniejszy.

— Przywiedli mnie do ostateczności — odezwał się, — nie ja winien, że tam się rzucę, gdzie muszę, abym sromu uniknął.

— Jużci pana swojego nie zdradzicie! — szepnął Dobek.

Wyraz ten — zdrada — jak miecz w piersi uderzył starego. Porwał się z wrzaskiem.

— On mnie zdradził! — zawołał! — On mnie! Jam miał obiecane wielkorządy do żywota. Nie umarłem przecie... żyję — zdradą mi królewicza na zamek wwiedli, zdradą mnie z mojego stołka zrzucili. Sami oręż mi w ręce pchają! Biorę go i nie puszczę!

Wśród rozmowy noc nadeszła ciemna, ale chmury się przerzedziły, niebo, zaiskrzone od zachodu, u góry zczerniało i osypało się gwiazdami.

W izbie zamkniętej od ognia i upału dnia gorąco się zrobiło.

Stary Wincz wstał z ławy, na której siedział, i poszedł do okna.

— Potom cię wezwał — począł, — abyś mi ludzi zbierał. Wszystką siłę, jaką my mamy, powinowaci nasi i przyjaciele, zwoływać trzeba.

— Ojczaszku — przerwał Dobek — poczniemy my, opatrzą się drudzy. A nie wszyscy pójdą z nami, to pewna. Dużo mamy druhów, ale i wrogów dosyć.

Wincz się uśmiechnął.

— Garść ich jest — rzekł. — Nie wołać ich, będą siedzieli po kątach. Naszych więcej. Nie darmom ja tu lat tyle gospodarzył i ludzi sobie jednał.

— Lecz jeśli zmiarkują, że przeciw królowi ich prowadzić masz? — zapytał Dobek.

— Oni króla nie znają, bom ja tu im za niego był — wyrwał się stary — dosyć mi tego!

Wstał z ławy i chodzić począł.

Na chwilę rozmowa się przerwała, gdy w progu stanął Włostek, prawa ręka wojewody, pułkowódzca jego, mąż, jak olbrzym, z wąsami miotlastemi, w kaftanie skórzanym i pasie kutym, na którym miecz wisiał ogromny.

Wincz się ku niemu zwrócił.

— Ludzi swych pomieściłeś? — spytał.

— Po szopach śpią, warty stoją — rzekł Włostek, — ale nie z tem przyszedłem. Ziemianin jakiś z Sieradzkiego od króla się do was opowiada. Tylko co przybył.

— Z pismem? — zapytał Wincz.

— Widzi się, że z gębą — rzekł Włostek.

— Dawaj go tu — zamruczał wojewoda, powolnym krokiem idąc ku drzwiom.

Półkowódzca wyszedł śpiesznie i po chwili małej wprowadził zapowiedzianego posła.

Mężczyzna był lat średnich, prawy ziemianin a wojak, który się w miękkich pieluchach nie chował. Mąż jakby z dębu wyrzeźbiony ,słuszny, barczysty, silny, twarz ni piękna, ni brzydka, a rozumna i jakieś mocy dusznej pełna.

Po chodzie i obrocie znać było, że się ani zatrwoży, ni zdziwi, ani da zbić z drogi. Wszedł tak pewien siebie, jakby nie przed wojewodą stawać miał, a do równego sobie w odwiedziny przybywał. Skłonił się mało, hełm zdjął i na ręku swym położył.

— Czołem, panie wojewodo!

— Skąd Bóg prowadzi? — hamując głos, zapytał Wincz.

— Od wojska królewskiego mnie wysłano do was — rzekł poseł.

— Król? — przemówił Wincz.

— Nie, panam nie widział, ino naszego wojewodę Sierakowskiego, bom ja Sieradzanin z nad Pilicy od Hebdy, i Hebda mnie z rozkazu króla do was wyprawił.

Wojewoda nim się zapytał z czem, jakby mu nie pilno się było dowiedzieć, lub łatwo się domyślał, o co szło, naprzód kubek miodu nalał i podał gościowi.

— Po drodze się pokrzepcie — rzekł.

Wolnym krokiem podszedł przybyły ku stołowi, wąsy odgarnął, kubek ujął i miodu się napił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedja matki.

(Nowelka).

Widać ją codziennie, pochyloną wiekiem i cierpieniem, wlokącą się hen za wioskę na wzgórek, kędy stoi Męka Pańska, wyglądać Staśka, czy nie wraca,..

Póki zmrok nie siędzie na ziemię, siedzi ona cierpliwie i czeka, a oczy jej szkliste, smutne patrzą w tę stronę, gdzie poszedł przed laty, czy nie ujrzą powracającego syna!...

Tu przed pięciu laty, pożegnany łzami i błogosławieństwem matki i siostry, ucałowawszy ich ręce, wziął grudkę ojczystej ziemi i ruszył na daleką tułaczkę, za morza — za chlebem!

Oj nie chciała go ona puścić, nie chciała w tą daleką drogę, ale uparł się, że pójdzie w lepsze życie dla nich i dla siebie i tak długo błagał i prosił, że musiała pozwolić!...

I gdy kry ruszyły z wiosną, przyrzekając uroczyście, że wróci za pięć lat, poszedł po... swoje przeznaczenie!

Ulgą i pocieszeniem w tęsknocie za synem, była jej córka Marylka, jej pieszczoszka ukochana.

Śliczna to była dziewczka ta Marylka, smukła, pełna uroku z bladawą twarzyczką i jasnemi włosami o łagodnych, myślących niebieskich oczach.

Szczęśliwa i dumna była wówczas ona ze swoich dzieci, strzegła je więc troskliwie i pilnowała jak oka w głowie te swoje ptaszęta, umiłowane ogromną miłością!

Bo też nacierpiała się ona niemało, zanim wychowała je. Mąż jej umarł dawno, pozostawiając ją w wielkiej biedzie, nie posiadała ani kawałka ziemi tylko lichą chatynkę...

Jeden Bóg wie i policzy, ile łez wylała, ile cierpień i zgryzot przeszła, ile burz zwaliło się na jej głowę przez ten czas!

Wycierpiała niemało, to też starała się jak mogła, ochronić swoje dzieci od czyhających ze wszystkich stron, nieszczęść i burz, lecz Bóg zrządził inaczej!...

Cicho i spokojnie płynęło życie w ich chacie, dopóki Marylka nie podrosła w lata, a z tem przybył nowy kłopot matce, komu powierzyć i w czyje ręce oddać los ukochanego dziecka!

Parobczaków, starających się o Marylkę, było dość, jednak ona niechętnie ich widziała, gdyż szczególnie upodobała sobie, bogatego, przystojnego młodzieńca Antka Z.

Nie chciała przystać matka na to, jakby coś przeczuwając, jednak błagana jego zaklęciami o dozgonnej miłości, i prośbami Marylki. uległa i tym razem.

Lecz szczęście Marylki było krótkie, jak przeczuwała matka. Pokochała go ona całem sercem i duszą, całą potęgą młodego serca, czystą, wielką, prawdziwą miłością, był kochaniem całego jej życia, a on, niegodziwiec, przyszedł rozmiłował okrutnie, a potem haniebnie zdradził i porzucił!...

Bez serca jak kat odszedł od niej wziąwszy ze sobą jej duszę, a pozostawił to serce, które go tak kochało, rozdarte w kawałki, z tysiącem ran nigdy nieuleczalnych, a tak bolesnych, że piersi pęknąć chciały z tego bólu!...

Krwawiło serce biednej matki, patrząc na ten wielki ból córki, a nie mogąc ulżyć jej cierpieniom.

Patrzała z bólem, jak jej umiłowane dziecię schnie i więdnie z dnia na dzień, jak kwiat bez wody...

Na nic się zdały wysiłki matki, by uratować życie Marylki, nie pomogły żadne leki i starania, gdyż na ból miłości lekarstwa niema!

Nic nie pomogło, nie uchroniła jej od zguby, przyszła straszna gruźlica, a z nią śmierć i w niespełna rok po tem smutnem zdarzeniu, umierało nieszczęśliwe dziewczę ze słowami na ustach...

— Matulu! nie przeklinajcie go... przebaczcie mu, jak... ja mu przebaczam... żegnaj mi matulu!...

I umilkło i bić przestało to wierne, czyste, szlachetne serce na wieki!...

Cicho było w koło, tylko słowik ukryty w gąszczach za oknem, smętnie nucił, wielką, świętą pieśń miłości!...

Któż opisze boleść matki po stracie pieszczoszki, szalała z rozpaczy jęczała, och jak jęczała jej dusza, morze łez wylała, lecz wszystko daremnie, nic nie zdołało wskrzesić do życia jej dziecka!

Upłynęło kilka tygodni, zanim nieszczęśliwa kobieta ocknęła się z tej żałości.

Odtąd chodzi jak lunatyczka, obojętna na wszystko i nieczuła na nic... Już nie płacze i nie narzeka, oczy jej suche i szkliste, w których nie pozostała ani kropelka łzy, a dusza zwiędła i wyschła od wiecznego bólu i płaczu; stała się nieczułą i zimną jak głaz!

Umysł jej stępiał, poza wyglądaniem Staśka czy nie wraca i mogiłką Marylki, na którą chodzi co dnia i ustraja w polne kwiaty, rozmawiając przytem pieszczotliwie, nic ją na świecie nie interesuje! Żyje jeszcze wiarą, że Stasiek wróci i musi wrócić, bo przyrzekł i wieczorem jak zawsze, wlecze się nieszczęśliwa matka na swój posterunek pod figurę Męki Pańskiej wyglądać syna, czy nie wraca...

— — — — — — — — — — — — —

O, nie czekaj matko syna, on nie wróci już nigdy. W ojczyste strony nie wróci i nie zamknie twych powiek na wieczny spoczynek, nie usypie mogiły, nie popłacze nad nią i nie przystroi w kwiaty, gdyż hen za morzami, w obcej krainie, w dalekiej puszczy brazylijskiej, kędy poszedł na tułaczkę za chlebem, bieleją tylko jego kości do słońca, rozrzucone przez hjeny i szakale, kości Staśka — tułacza!!!

Antoni Kurek.



Zima.

Przyszła z oddali nieznanych
Przez pola, ugory, lasy;
W szarość dni błotem skalanych
Rzuciła grozę swej krasy.

Śniegiem zawiała wiraże,
Śniegiem zasłała gór stoki,
W lód zamieniła rzek twarze,
W śnieg przemieniła obłoki.

Z drzew, co tęsknotą zaklęte,
Ostatnie strąciła liście;
Nagie konary pogięte
W białe upięła okiście.

Do wnętrza ziemi się wdarła,
Grudą jej łono spętała;
Chłodem przestrzenie zaparła,
Zimna, milcząca i biała.

Cichy śpiew wichrów zmyliła
W skargę okrutną, żałosną...
W sercu człowieka zbudziła
Straszną tęsknotę za wiosną.

Józef Kowalik.

Tragedja sarenki.



Szumiał jej las, śpiewały ptaki, szemrał pieśń poranną wartki strumyk, toczący swoje wody wśród leśnych zarośli. Jako mała sarenka biegała od polanki do polanki, skubiąc soczystą trawkę pod czułem okiem matki. Ojca nie znała wcale, a i o matkę niewiele dbała, chyba wówczas zwracała się do niej, gdy uprzykrzyła się jej zielona trawka, a zapragnęła skosztować nieco odżywczego mleka z piersi matki. Nie bała się myśliwych, nie bała dzikich zwierząt, gdyż ostrzegała ją przed nimi rodzona macierz tak, iż mogła się na czas ukryć w gęstych zaroślach lub też umknąć na swych szybkich nóżkach w bezpieczne miejsce.

Płynęły jej miesiące i dni w swobodzie i weselu, choć nieraz niebezpieczeństwo bliższe jej było, aniżeli przypuszczała. Oto na przykład raz, kiedy liczyła zaledwie kilka miesięcy, bór, w którym przemieszkiwała od urodzenia, zabrzmiał jakiemiś dziwnemi odgłosami. Od wschodu i zachodu, od północy i południa odezwały się okrzyki ludzkie, dało się słyszeć ujadanie psów, a wnet potem przeszył powietrze jeden i drugi huk strzału. Sarenka spoczywała właśnie pod krzakiem jedliny, otoczona ze wszystkich stron puszystym jedwabiem śniegu. Podniosła główkę ku górze, rozwarła zaspane oczy i spoglądnęła nimi na świat szeroki, aby zobaczyć, co się to dzieje? A tu biegnie koło niej wystraszony zając i krzyczy: „Uciekaj! bo dzicz myśliwska naszła las, aby nas wytępić!“ Zając, rzuciwszy ostrzegawcze słowa, pomknął pędem strzały w głąb lasu i padł od kuli myśliwego. Jeszcze nie przebrzmiał huk wystrzału, od którego poległ nieszczęśliwy zając, a tu nadbiega drugi i trzeci i wołają ostrzegawcze: „Uciekaj!“

Nie kwapiła się sarenka do ucieczki. Wszak miała czyste sumienie, nie uczyniła żadnej krzywdy nikomu, więc i za cóżby ją ludzie mieli zabijać? Więcej z ciekawości, aniżeli z obawy, postanowiła zbadać, co się dzieje. Wyszła z za krzaczka, który ją dotychczas zasłaniał przed okiem myśliwych i popatrzyła w dal. W tej chwili stanęła przy niej jej matka. „Uciekaj!“ — krzyknęła. „Ludzie gorsi są od dzikich zwierząt! Nie wierz im nigdy!“ Rzekłszy to, matula jej pomknęła lotem strzały ku niedalekim zaroślom. Przebiegła tuż koło myśliwego, dzierżącego w swej dłoni śmiercionośne narzędzie. Ale ten puścił ją wolno, nie próbując nawet zmierzyć się do niej. Ledwie macierz sarny znikła w gęstwinie, obok sarenki stanął wspaniały rogacz. Może jej ojciec, może stryj, a może jaki daleki krewny. „Uciekaj!“ — krzyknął i rzucił się w stronę, w której przed chwilą znikła jej matka.

Sarenka patrzyła za nim z ciekawością i politowaniem. I czegóż się bać? Wszak człowiek ma rozum, to wie, że żadna sarna żadnemu człowiekowi żadnej krzywdy nigdy nie robi. I za cóżby ją miał zabijać? Co innego zając. Ten zimą obgryza gałązki drzew, latem wybiega na pola i obskubuje soczyste listki roślin, a jesienią dobiera się nawet do główek kapusty. Szkodnik jest, więc zasługuje na śmierć. Ale sarna nikomu żadnej krzywdy nie czyni, więc może być całkiem bezpieczna.

Rozmyślania jej przerwał nagły huk strzału. Zatrwożyła się sarenka z obawy, czy nie myli się w swych sądach. Popatrzyła za mknącym rogaczem, aby się przekonać, czy mimo wszystko nie spotkało go jakie nieszczęście. Mogła zajść jakaś pomyłka. Ale nie! Rogacz nieuszkodzony dobiegał już do gęstwiny leśnej, odetchnęła sarenka z ulgą. „Nie, nie mamy wśród ludzi nieprzyjaciół!“

Lecz zaledwie pomyślała te słowa, huknęły prawie równocześnie dwa strzały. Uciekający rogacz padł na kolana, uderzył łbem o ziemię, a z piersi jego wydarł się jęk rozpaczny, który zmroził krew w żyłach biednej sarenki. Podniósł się na chwilę nieszczęśliwiec z ziemi, chciał mknąć dalej, ale siły opuściły go zupełnie i runął martwy na ziemię.

Nogi pod sarenką zadrżały. Co robić teraz? Bała się ruszyć z miejsca, nie będąc pewną, czy uda się jej ujść szczęśliwie, jak to udało się jej macierzy, czy też w czasie ucieczki padnie tak, jak jej wspaniały krewniak?

Trudno! Trzeba zaryzykować, bo już tuż, tuż koło niej dał się słyszeć szelest odchylanych gałęzi oraz stąpanie nóg człowieczych. Sarenka rzuciła się do ucieczki, jak strzała. Zaledwie jednak zrobiła kroków parę, wyrósł przed nią z pod ziemi dziki myśliwiec. Jakby gromem rażona, skoczyła w przeciwnym kierunku. Ale i tu natknęła się na nową twarz przeciwnika. Omal nie zemdlała z trwogi. Nie dbając już na nic, mknęła, jak strzała wśród leśnych zarośli. Ale cóżto? mknęła wśród ludzi, a ci nie czynili jej żadnej krzywdy. Czyżby mieli wzgląd na jej wiek młody i jej płeć dziewiczą?

Nie rozumiała powodu oszczędzania jej, ale mimo to uciekała i uciekała, póki nie zostawiła daleko wszelkiego niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony ludzi. Odetchnęła całą piersią i miała zamiar wypocząć po długiej ucieczce, gdy wtem zjawiły się

przed nią dwa niewinne zwierzątka. Wzrok ich był tak czuły, a miny tak niewinne, iż sarenka zamierzała użalić się przed nimi nad swą nieszczęsną dolą.

Zaczęła im opowiadać swą niemiłą przygodę. A ci ocierali łzy swymi puszystymi ogonami i zbliżali się ku niej coraz bardziej. A wreszcie jeden z nich rzucił jej się na szyję. Początkowo sarenka myślała, że ją chce uściskać z wielkiego współczucia, ale gdy uczuła w swym karku ostre kły lisa, przekonała się, że uszedłszy przed jednem niebezpieczeństwem, wpadła w drugie. Chciała się bronić, ale nie miała nic do obrony. Szarpnęła się raz i drugi i padła nieżywa, aby być ucztą swych nowych prześladowców.



MACIEK BZDURA GADA:

Kowalowi z Zatraconej Wsi nie chciało się pracować, choć miał dobre zarobki tak zimą, jak i latem. Mógł se zyć bez troski, jak jegomościowa kucharka, ale trzeba było pracować, a właśnie kowalowi pracować się nie chciało. Na kowalowe nieszczęście zaczęli się po wsi kręcić jakiesik komunisty, którzy zachwalali, jak to dobrze jest u Moskala. Tam niema ani chłopów, ani panów, ale jest „wsio rawno" kuzden jest ino „towarisz obywatel". Miał kowal kobiecinę z buzią, jak malina, z carnemi ockami, z carnemi lockami, ale ino jedną. A u bolsewików i pod tym względem raj: wiecór się mozes ozenić, rano rozwiść tak, ze od Nowego Roku do św. Sylwestra mozes mieć tyle bab, co dni w roku. A wiadomo, ze chłopy, to są ino chłopy. Łakome to na grunt, łakome na piniądze, łakome nawet na jedzenie, ale na baby, to kuzden z nich pies. Ma jedną, zachciwa się mu drugiej. Wytrzaśnie sobie gdzie pokryjomu drugą, chciałby mieć trzecią i tak dalej. A choćby go wszyćkie baby w całej Zatraconej Wsi cy Psiej Wólce uwiodły, to onby jesce puścił się do sąsiednich wsi, aby tam swoją cnotę na niebezpieceństwo narazać.

Takim był i kowal z Zatraconej Wsi. Porzucił kuźnię, porzucił babę i dziecka, których mu Poniezus nie poskąpił, porzucił chałpę i gront i przemknął się przez granicę rosyjską, aby się naciesyć rajem bolsewickiem. Ale nie ciesył się długo, bo wnet mu się tam uprzykrzyło. Robić to tam nie musiał wiele, ale i jeść nie było co. Bo chlebuś otrzymywał na kartecki, zimniaki na kartecki, ubranie na kartecki i wszyćko na kartecki. A wszyćkiego tak malutko, ze co otrzymał na tydzień, toby był zjadł za jeden dzień, gdyby był nie oscędzał. Jedynie z babami to było dość dobrze. Tak, jak mu to gadali, dziś mógł brać jedną, jutro drugą, a jakby się był spiesył, to i dwa razy na dobę mógłby się był ozenić i dwa razy rozwieść. Ale i z tem nie było tak, jak mu się tu w kraju wydawało.

Zaraz jakosik któregoś dnia po przejściu granicy bolsewickiej zachciało się mu bardzo ozenić. Spotyka na ulicy miasta, w którem się zatrzymał, jakąś fajną dzieuskę, przywalił się do niej i powiada:

— Obywatelko, towarzysko, a mozebyśmy się tak pobrali, bom ja juz od miesiąca nie zeniaty.

— Odpal, cholero! — odwyrkła dziewoja. — Widzicie go, jakimi dygnitarz! Ja na komisarza ludowego pluję, a ciebie mam w wielgiem palcu u małej nogi.

Biedny kowalisko, spesony z miejsca, pomijał juz odtąd urodziwe towarzyski, a zacął się brać do brzydsiejsych. Ale i te, które nie były całkiem brzyćkie, nie chciały na niego patrzyć. Więc sukał jesce brzydsiejsych, az trafił wreście na taką, co chciała z nim gadać. Leciwa juz była i nie pierwsej urody. Utykała na prawą nogę, ale zato na lewe oko doskonale widziała. Powiada jej więc kowal, cyby nie tego, a ona mu, ze i owsem. Powiada: „Miałam, towarzysu, juz osiemnastu, a wszyscy byli ze mnie zadowoleni, to i wam, obywatelu, będę do smaku. Mam pod tym względem wielgie i dokładne wykształcenie".

„Dobra" powiedział se kowal i za pietnaście minut był juz zeniaty. „Prowadź mnie do nasej chałpy" — powiada kowal. „Zdurniałeś cy co? — ona mu na to. — Jakbym miała chałpę, toby mi nie potrza było chłopa!" „O chorobo! — powiada kowal — to chodźze potworo do rozwodu!" I jesce tego samego dnia się rozwiedli.

I pod tym względem spotkał kowala u bolsewików zawód, bo choć w casie swojego kilkumiesięcnego pobytu w raju bolsewickim miał osiemdziesiąt pięć bab, to gdyby je był wszyćkie razem w jednym dniu na kupę zegnał i wycyckał od nich wszyćkie przyjemności odrazu, to te przyjemności nie byłyby mu wyrównały jednej piescoty, jaką go potrafiła obdarzyć jego Magdusia w Zatraconej Wsi.

Wrócił kowal przed tygodniem do Zatraconej Wsi i opowiadał mi cuda o bolsewikach, a co mi opowiadał, to wam powiem w przysłą niedzielę, bo teraz nie mam casu, jako ze mi się jeść chce. Tak się bez ten pośnik żołądcysko rozwydrzyło, ze ani go rus uspokoić.

Księżyc wieczorny.

Sam idę do domu
Wieczór od sąsiada,
W około świat marzy
I rosą zapada.

A między chmurami,
Księżyc w cichem kole,
Drgając się posuwa
Na gwiaździstem czole.

I srebrzyste światło
Cudną sieć faluje
Cień mój ze mną chodzi
Cichą noc chmuruje.

Cóż mnie niepokoi?
Wiatr nie przewiewa,
Ani bór nie szemrze,
Przecież świat spoczywa.

Robert Grabski.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Afryka Wschodnia. Kilima Ndżaro II.

Drugim ludem, zamieszkującym podnóża góry Kilima Ndżaro to Massajowie. Massajowie dzielą się jednak na liczne klasy, które dawniej prowadziły zacięte walki. Dziś żyją z sobą w zgodzie, a nawet zwierzchnią władzę nad wszystkimi dzierży jakiś starzec, którego mało kto zna, a jednak wszyscy go słuchają.



Ucho Massaja, Massajki i wieś massajska.

Massajowie są pasterzami; nie znają ani uprawy roli, ani handlu, a żyją tylko z pasterstwa, to też całą swą pracę poświęcają swoim zwierzątkom. A polega ona na strzeżeniu ich przed dzikiemi zwierzętami, na bronieniu ich przed drapieżnikami, a wreszcie na wyszukiwaniu pastwisk. I właśnie o te pastwiska toczą nieraz zacięte walki z swymi sąsiadami. Jeżeli stada sąsiadów zbliżają się zbyt ku ich siedzibom, wyruszają przeciw nim zbrojno, uderzają na swych nieprzyjaciół i starają się odpędzić ich jak najdalej. Pozatem nie mają żadnych planów zaborczych na celu, ani też rabunku, a nawet nie biorą jeńców, gdyż nie uznają niewolnictwa. Odpędziwszy możliwie jak najdalej swych sąsiadów, wracają do swych stad i zapominają wkrótce o swych przeciwnikach. Jak to już zaznaczyliśmy, Massajowie uznają za najwyższego wodza jakiegoś starca, który posiada moc wielką. A nietylko on, ale nawet jego laska, na widok której bydełko idzie ta mjak najposłuszniej, gdzie mu laską wskaże.

Ale mimo to każdy klan ma swój oddzielny ustrój patrjarchalny. Władza naczelna nie jest tam dziedziczna, ale dostaje się zwykle temu, kto wpośród swoich rodaków słynie z bogactwa, odwagi, rozsądku, oraz znajomości sztuki lekarskiej i umiejętności przepowiadania pogody. Każdy też klan dzieli się na kilka obozów, które się zwykle znajdują na pastwiskach, obfitujących w wodę.

Dzieci massajskie są często brudne, tłuste i zezowate, a patrząc na zgarbionych i wynędzniałych starców, niepodobna prawie przypuszczać, iż byli oni kiedyś odważnymi i dzielnymi wojownikami. Atoli młodzieńcy od 17 do 30 lat życia stanowią prawdziwy typ dzikich, afrykańskich bohaterów. Wszyscy niemal odznaczają się wysokim wzrostem, kształtną budową ciała, herkulesową siłą muskułów, oraz śmiałą i szlachetną postawą.

Zwykły ubiór Massajów składa się ze skór wołowych, tak wybornie wyprawionych, że pod względem miękkości nie ustępują wcale dobremu, grubszemu suknu. Ze skór tych kobiety massajskie umieją bardzo zręcznie sporządzać ubrania i ozdabiać je kolorowemi paciorkami. Ale dzieci i młodzieńcy niewieleby dali zarobić krawcowi, gdyż chodzą zwykle nago, osłoniwszy tylko biodra kawałkiem skóry lub tkaniny. Natomiast starcy otulają się długim i szerokim płaszczem, w którym bardzo poważnie wyglądają. Kobiety są również przyzwoicie ubrane, jako ozdobę zaś noszą na rękach i nogach żelazne bransolety, na szyi zaś ogromne, okrągłe kawały blachy, w uszach zaś tak ciężkie kolczyki, że muszą je zapomocą skórzanego rzemyka przywiązywać do głowy. Wszystkie te metalowe ozdoby ważą conajmniej 12 kilogramów, nie rachując w to ciężaru odzieży i mnóstwa szklannych paciorków. Tak więc i massajskie panie hołdują pewnej modzie, a nawet ponoszą ciężkie ofiary, aby uczynić zadość jej wymaganiom.

Nadto kobiety i mężczyźni, a zwłaszcza wojownicy, pielęgnują starannie swe włosy i nasmarowawszy je tłuszczem, dzielą zwykle na cztery części, z których jedna spada im na czoło, dwie wiszą nad uszami, ostatnią zaś zaplatają w warkocz.

Najbardziej jednak w toalecie Massajów zasługują na uwagę ich uszy, przekłówane zwykle w dzieciństwie, później zaś wyciągane ku dołowi tak dalece, że niekiedy dosięgają ramienia. Mężczyźni za-



Walka Massajów z sąsiadami.

wieszają w nich łańcuszki, które bardzo ładnie wyglądają. Każdy też nosi skórzane sandały, odznaczające się starannym wyrobem. Bród nie widać tam wcale, gdyż Massaje golą je sobie, albo... wyrywają. Ważną także rolę w ich toalecie odgrywa okra, biała glinka, tłuszcz, a nawet masło, słowem, każdy czyni, co może, aby uwydatnić i podnieść swe wdzięki.

Na pierwszym z naszych obrazków widzimy u góry wydłużone i przystrojone ucho Massaja, poniżej zaś dwie „urocze" Massajki, a na samym dole wioskę massajską. Drugi obrazek przedstawia nam walkę Massajów z sąsiedniem plemieniem o pastwiska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Ponieważ umysł dziewczyny nadzwyczajnie był rozwinięty, nauka szła gładko i po paru latach uczęszczania na lekcje, umiała doskonale czytać i pisać, mówiła bardzo dobrze po polsku, gdyż prócz lekcyj



Najmilszą jego rozrywką była rozmowa z wychowanicą.

branych u organisty prowadziła stale konwersację w tym języku z Tomkiem synem wdowy po leśniku, która z łaski pana zamku w małej chatce tuż na skraju lasu mieszkała. Tomek pasał również matczyne gąski i w tym czasie najmilszą jego rozrywką była rozmowa z wychowanicą sołtysa.

Lata ubiegały. Irena wyrosła na śliczną dziewicę. Postać jej była smukła i wiotka, kształty ślicznie zaokrąglone, twarzyczka drobna rumiana, o zdrowej, nadzwyczaj delikatnej cerze, z pod równego, okolonego spadającymi figlarnie blond loczkami czoła, wyglądało dwoje modrych, jak morska toń, rozumnie patrzących oczu, nosek równo, delikatnie zarysowany, usta niby rozkwitający cudownie kwiat piwonji.

Tomek wyrósł również na bardzo kształtnego młodzieńca. Już od dawna zaprzestał pasania gąsek — lecz dotychczas w wolnych od zajęć chwilach wybiegał na łąki i po dawnemu zabawiał rozmową nadobną gęsiareczkę, która polubiła go, jak brata. Tomek natomiast czuł, iż gęsiareczkę lubi więcej niż siostrę — o daleko więcej! — lecz nigdy jej o swych uczuciach słowem nie wspominał, pomimo, iż wiedział, że ona również odnosi się do niego inaczej niż do innych chłopców wiejskich.

W tym czasie Inflanty przeszły pod wyłączne panowanie Rosji. Na ziemiach polskich srożyły się wojny, lecz tu na Inflantach a zwłaszcza koło Fallenburga panował zupełny spokój, tylko zaledwie głuche wieści o ucisku w Polsce przez Rosjan tutaj się przedostawały, które jednak prócz Polaków zresztą nielicznych, nikogo nie interesowały.

Pan Zygmunt Brzeski wyjechał jednak wraz z swoim jedynym ośmnastoletnim synem Władysławem i przez dłuższy czas nie było o nim żadnej wiadomości. Pewnego dnia powrócił pan Władysław sam ze smutną wiadomością, iż ojciec umarł gdzieś daleko zagranicą — lecz gdzie, nikt się nie dowiedział. Dość na tem, iż zamek cały okrył się żałobą, a pani dziedziczka rozchorzała się i w parę tygodni poszła także w zaświaty.

Pan Władysław został tedy panem ogromnego dziedzictwa i rozpoczął gospodarkę, lecz i on nie okazał się gorszym od swego ojca, pomimo, iż otoczenie jego przeważnie niemieckie t. j. krewnych po matce starało się go na inną pociągnąć drogę. Młody magnat, jednakowoż miał nieugiętą wolę i pomimo, że starał się nie wchodzić z krewnymi w niesnaski, nie ulegał im jednak nigdy i postępował zawsze według własnej woli, a posiadając należyte wykształcenie, nie potrzebował niczyjej dorady.

Jednakże krewniacy nie dawali jeszcze za przegraną i postanowili dopilnować, by młody dziedzic nie wszedł w związki małżeńskie z obcą jakąś panną a temgorzej Polką, lecz by pojął za żonę pannę należącą do rodziny Fallenburgów. Na przyszłą żonę wysuwano dla niego baronównę von Weygen córkę barona Fryderyka von Weygen i Elizy siostry ostatniego z Fallenburgów.

Baron von Weygen, służąc w randze majora w armji pruskiej, zginął w bitwie z Polakami, a wdowa Eliza znalazła przytułek w zamku Fallenburg, gdzie pan Zygmunt nie odmówił jej swej gościny. Baronówna Elfryda nadzwyczajnie urodziwa panica, była chytrą, samolubną a nadto niezwykle dumną, niby jakaś udzielna księżniczka. Nie posiadając odpowiedniego majątku, potrzebnego jej do samodzielnego, wystawnego życia, postanowiła jeszcze w dzieciństwie prawie, dążyć do zdobycia majątku przez małżeństwo i do tego celu dążyła konsekwentnie. Była to kobieta lekka i pozostawała w stosunku miłosnym z dzierżawcą folwarku Schwarzwald, należącego do dóbr Fallenburg, panem Nilsem Andersonem, który przybył tu z szwedzkiej prowincji Smalandu, lecz nie miała wcale zamiaru oddawać mu swej ręki, gdyż taki stan wcale jej nie odpowiadał. Postanowiła tedy za wszelką cenę usidlić pana Władysława. Nie chodziło jej bynajmniej, by posiąść jego serce, gdyż jedynym celem był jego majątek.

Lecz minął rok żałoby i mimo największych z jej strony wysiłków, nie potrafiła niczego dokonać.

Pan Władysław nie stawiał napozór oporu jej pokusom. Był czas, iż zdawało jej się, że dopięła swego celu i zaczęła już naprzód układać plany przyszłości, gdy naraz drobny wypadek pokrzyżował jej plany. Oto pan Władysław, ujeżdżając młodego źrebca zapędził się na łąki i zobaczył pośród stada gęsi, nadobną gęsiarkę. Odtąd codziennie zapędzał

się na owe łąki i w towarzystwie gęsiarki spędzał długie godziny.

Gęsiareczka pokochała od pierwszego wejrzenia przystojnego chłopca, lecz nie mogła marzyć nawet, by zostać jego żoną, będąc zupełnie prostą i biedną dziewczyną. Wreszcie pewnego dnia wyznał, że ją kocha i chce uczynić ją panią zamku Fallenburga, a następnie udał się do jej opiekuna sołtysa Grünberga i powiadomił go o swych zamierach. W parę dni później odbyły się formalne zaręczyny i gęsiareczka na życzenie narzeczonego przeniosła się do zamku, by tu oczekiwać szczęśliwego dnia ślubu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baśń o Morskiem Oku.

Widzicie te skały a turnie! Hań nie było tego drzewiej, a ino wszędy zboża się złociły, owies po pas, a pszenica to już ci taka, że chłopa w niej byś nie widział.

Lasy też były nieprzeniknione, jako i teraz. Hej!

Tu, gdzie te kamieniska a piargi przemieszkiwał w czasach starodawnych wielmożny pan, wojewoda czy hetman, a zwał się Morski.

Majątki ogromne miał, pola i bory, a wszystkie te dobytki przenaczył dla córki, którą, że była jedynaczką, sierdziście miłował.

— Kocham cię też — powiedział do niej — i jakie są skarby na świecie, nic one dla mnie przy tobie nie znaczą. Uczynię wszystko dla ciebie, dziewko moja, ale na jedną rzecz tobym nigdy nie zezwolił: nie pójdziesz za człowieka obcego rodu, choćby i sam książe, albo i król był, a ino za swojaka.

Tak jej, tej córce swojej, powiedział pan Morski. Hej!

A wiecie, o granicę, o miedzę siedział na swem gnieździe węgierski książe, albo i król, który ujrzawszy raz przepiękną córkę pana Morskiego, upodobał se w niej do znaku i sumitował się, jako że bez niej żadną miarą żyć już nie może i za żonę mieć ją musi.

Słał ci też posły za posłami, ale pan Morski twardą duszę miał.

— Daremne — powiada — zabiegi i wszelkie starania, bo jak kto kraj swój umiłował, to tego, co mu jest najdroższem, obcej ziemi nie odda. Tak mówił. Hej!

Co się nie zdarzyło: wybuchnęła wielka wojna. Nie wiedzieć — Tatarzy, czy Niemce najechali kraj, palili a kradli, ludzi na pal wbijali, jak kto hyrny był, a ulec im nie chciał, albo pędzili w jasyr, w niewolę.

Trzeba się było wojewodzie pokwapić, chmarę narodu zebrać, uzbroić w kolczugi a miecze, pancerze żelazne dać i z nimi ruszyć na wroga, ażeby czuł, iże są jeszcze ludzie rycerni na świecie, którzy swej ziemi bronić udzierżą. Hej!

Tak też uczynił, jako że rad był i mocen dopomóc ojczyźnie, a córkę iżby węgierskiego gagatka oko za nią nie mierziło, zamknął do klasztoru.

Zasię na odjezdnem wielkiem przekleństwem jej zagroził, jeśliby dla przestrogi ojcowskiej posłuch zatraciła.

A on ci cudzoziemski pan korale i różne klejnoty dziewce przekazował, srebrne zamczyska i złociste komnaty przyrzekał, a czarownice — cyganichy takie rzucały na nią cygańskie uroki, że córka pana Morskiego wolę rodzica podeptała i na ucieczkę z klasztoru zezwoliła.

Sam ów książe po nią przybył, na mnicha się przeobraził, do wrót klasztoru zapukał i o schronisko poprosił.

A kiedy w klasztorze wszystko posnęło, a czarownice nieczystemi zamówieniami psy do milczenia zmusiły, książe panią uprowadził, zaraz się z nią ożenił i w pałacu koralowym między złoto a drogie kamienie osadził.

Było im bardzo dobrze. Żyli w szczęściu dzień za dniem, rok za rokiem, siedmioro dzieci mieli, a wszystkie, jak anioły.

Że zaś rodzic z wyprawy wojennej nie wracał, a wieści szły po okolicy, iż zginął, tak księżna, o przekleństwie zapomniawszy, żadnemu frasunkowi przystępu do duszy swej nie przyznała, ino w pieszczotach z dziećmi będąc, po łąkach kwiecistych biegać i tańczyć niby sarna lubiła.

A pod wieczór wróżki przeróżnemi opowiadaniami do słodkich snów tę szczęśliwą księżnę tuliły. Sny były przesłodkie, ale nie wieczne. Hej!

Bo wiecie, jednego razu, jako Panjezusowi wiadomo, co robić, a wszelkie nieposłuszeństwo i zdrada ukarane być muszą, wojewoda w wielkiej sławie w dziedzinę swoją zawitał i o córkę przepytywać począł.

O małoć mu serce nie pękło z bólu, gdy mu słudzy a domownicy koralowy pokazali dom. W bisiorach i klejnotach, w perłach i złocistych zausznicach, jakich nasi nie widzieli nawet w Budzinie (Budapeszcie) czy Kierżmarku, wyszła córka naprzeciw niemu, aby go pozdrowić i szczęśliwością swoją się pochwalić.

Ale on, stary Morski, jako że się dochował — mówię wam — nie królewny Wandy, ino plemienia, co sobie umiłowało obcego człowieka, niby tą surmą wojenną, strasznym zagrał gniewem: przeżegnał się i nogą tupnął z taką mocą i potęgą, że zamek koralowy w proch a gruz się w te tropy rozsypał. Hej!

I wraz przeraźliwem a obiecanem zagrzmiał przekleństwem, niby ta skała, kiej się z Koziego albo z Buczynowych (Szczyty w Tatrach) oberwie i w przepaść z trzaskiem runie, że niech się też wszystko w kamień obróci, łany, grody i cały dobytek cudzoziemca. Hej!

A kiedy córka wywiodła mu i dzieci, iżby zapalczywość jego przebłagały, on na to nie miał żadnego baczenia, tylko jeszcze gwałtowniejszym zaszumiał poświstem, nijak ten halny wiatr, co bory kosi, by trawę, i pohamować się nie mogący powiedział:

— Ni ty moja córka, ni to wnuki Morskiego! Rozpłyń się we własnych łzach, a dzieci twe niech się w nich potopią!

Tak ją przeklął ten starzec i wszystko odrazu w kamień się obróciło. Wyrosły te góry — i Żabie i Mięguszowiecki i Cubrzyna i Wrota i Miedziane i wszystkie te, co je widzicie naokoło. A ta haw! turnica co się nazywa „Mnich", powstała przez to, że ten węgierski książe, przerażony, za mnicha się przebrał, jak ongi, kiedy to u wrótni klasztornych dziewki się dopukiwał, i uciec chciał ,ale przekleństwo miało kroki bardziej wartkie i drogę mu zastąpiło.

Widzący to, pani do wróżek w strasznej rozpaczy o pomoc szła, ale te niczego uradzić nie mogły, ino każda, po jednem dziecku porwawszy, uciekać poczęła.

Ale kamienie rosły, że przejścia żadnego nie by-

ło. Wróżki z onemi dzieciętami siadły i pewnej śmierci czekały.

Nic naokrąg nie usłychnąłeś, tylko jęki, płacz i żałowanie, że ginąć z żałości. Dzieci matki nawoływały, a onać, nadbiegłszy, płakała z niemi i płakała, jak ta Siklawica co z szumem spływa ku roztokom.

I wiecie, z tych łez zrobiło się siedem stawów, a rosły tak, że się one niewiniątka w nich potopiły — w każdym stawie jedno dziecię leży.

A księżna, chcąc uciec przed rosnącą tą wodą schroniła się na wielką turnię, na Rysy, i tu oczy docna wypłakała.

Jedno z nich spłynęło z wirchu — wiecie — tym żlebem, gdzie teraz zalega śnieg wieczysty, i utworzyło staw, który że powstał z oka córki Morskiego, od tych czasów Morskiem Okiem się zowie.

W żalu nieopisanym księżna wszystkie swe skarby i klejnoty w jezioro to rzuciła, bo już jej były na nic. Ludzie je pono wyłowili, te skarby, ino że im szczęścia nie przyniosły.

A potem gdy już na świecie nic nie było, tylko góry i wody, sama się w jednym z tych stawów, które tu widzicie, rozpłynęła.

Czarna jest woda w nim, bo pani w czarnej żałobie na śmierć szła.

Słychać ci tu nieraz jęki, narzekania, ale dla duszy jej znikąd ratunku niema, zaś ktoby się nad nią zlitował, odrazu w zaspach śnieżnych zginie na wieki. Hej!

Jan Kasprowicz.

Ich noc...

Wieczór był ciemny, bezgwiezdny.

W świetle lamp, oświecających blado kamienne ulice, poczęły lekko, bezszelestnie opadać na ziemię pierwsze płatki białego, puszystego śniegu i ścielić miękkim kobiercem kamienny, suchy bruk, oraz pochylone nad ulicami skośne dachy domów.

Po chwili cały świat bielił się cudownie, bajecznie pod śniegiem.

Marja przemierzała automatycznie pustą ulicę, tam i z powrotem... W rozgrzanem jej od podniecenia ciele wrzała, gotowała się shańbiona krew... Nic ją nie obchodziły opadające płatki, przeszyte strzałą na wylot jej dziewczęce serce i rdzą pokryty pancerz duszy, czyniły ją już nieczułą na piękno świata... Prócz czarnej, strasznej otchłani pod nogami, do której dna coraz bardziej się opuszczała, nic jej już nie pozostało na świecie. Prawda! Ośmnaście lat dopiero! Siedmnaście cudnych, prześnionych w marzeniu i tęsknocie za dobrem i pięknem, a ośmnasty przeklęty, przeklęty!... Rozdarta na strzępy zasłona tajemnicy wielkiej wiedzy i piękna życia i rozpacz, straszna, okropna rozpacz, ból bezdenny zawiedzionego serca... Gdzieś z nieznanych dali usłyszała przeraźliwy jakiś tajemniczy krzyk:

— Biada, biada pohańbionem!... Ty weź nóż ostry i przebij swe serce, niech nie bije na zgorszenie ludziom!...

Ale życia, nawet wtedy, gdy już wydaje się nie mieć żadnej wartości, trudno się i ciężko jest pozbyć... Poszła więc w świat rozpocząć nowe życie, to pod znakiem hańby, to już ostatniej sorty, na usługach szatana...

I oto los przeklęty rzucił ją oczywiście na bruk. Stała się kapłanką ulicy, służebnicą sprzedajnej miłości... by tylko żyć, by mieć pieniądze!... O przesmutny, w łzach skąpany losie życia! Marja wszak była tylko jedną... z miljona! Przemierzała teraz bezmyślnie ulicę... Pustka wcześnie zaległa miasto, nigdzie żywej duszy.

Jak pająk zaczajony w kąciku swej pajęczyny i czekający na swą ofiarę-muchę, stanęło dziewczę na rogu ulicy, pod latarnią i czekało na przechodnia-mężczyznę...

Sekundy wyczekiwania dłużyły się nieznośnie w jakieś bezkreśnie długie chwile, chwile bez końca...

Poruszył się lekki wietrzyk. Śnieg zaczął tężeć pod mrozem i przestał padać, lśnił tylko teraz szklanemi ziarenkami w świetle ulicznych latarń. Mroźne powietrze paliło Marję w policzki, aż do bólu... Utkwiła nieruchomo matowe oczy w nieznanej dalekości i zamarła. Upływały znowu długie różańce cichych minut...

Na przeciwległym krańcu ulicy ukazał się jakiś czarny cień i począł się zbliżać do Marji. Marja wbiła w niego jastrzębie oczy... By tylko mężczyzna! Ach!... I znowu chwile wyczekiwania... niepewności... Ruszyła z miejsca i przesunęła się ze zręcznością zaczajonego na myszkę kota, na drugą ulicę. Z czarnego cienia wyłoniła się sylwetka przystojnego mężczyzny.

Zdawał się nie widzieć dziewczyny...

Marja odrzuciła od siebie siłą największego napięcia swej woli wszelkie wahanie i przyczepiła się do niego.

— Czy można iść z panem? — równocześnie przysunęła swoje ramię do ramienia mężczyzny, i z zawadjacką odwagą przytuliła się do niego.

Nic nie mówił.

Skinął tylko głową na znak zgody, podał jej ramię i poszli...

Jakby się obawiając, by go nie poznały może te szare, martwe mury kamienic, odwinął kołnierz palta i ukrył w nim twarz.

Przytuleni do siebie, jakby się znali od dawien dawna skierowali swe kroki do hotelu.

— — — — — — — — — — — — — —

W maleńkim, dyskretnie ukrytym i izolowanym od całego świata, na najwyższem piętrze hotelu — pokoiku, w ciemności bezświetlnej przesuwały się szybko godziny ich rozkosznej nocy.

Ba rozkosznej!...

Dla niego może tak, lecz dla biednej Marji nigdy, przenigdy!... Każde dotknięcie jego warg, było przyłożeniem do jej ust palącej, cuchnącej śmietniskiem pokrzywy. Każde opasanie jego ramion, było ściśnięciem jej przez wyostrzone nożyce... ...A rozkosz równała się bezdennej otchłani, z gniazdem ohydnych gadów na dnie, które... pieściły się z jej ciałem...

I przeszło wszystko, wreszcie skończyło się. Stanęła złamana kobieta przed złamanym mężczyzną i wyciągła rękę po zapłatę, za chwile rozkoszy dla niego...

Wyciągnął leniwie rękę po pugilares i począł z żalem liczyć umówioną należytość.

Mimowoli, w wielkiem roztargnieniu chwili, nie mogąc rozróżnić pieniędzy, przykręcił kurek elektrycznego światła. ...Błysła ostra jasność. Chwilowe przyćmienie wzroku, momentalne oślepienie oczu, potem rozejrzenie się, spotkanie dwóch ooczu, i szalony, przeraźliwy krzyk.

— Rany boskie! Adam!...

— O Boże!... Marja!...

Przed Marją stał jej rodzony brat...

— — — — — — — — — — — — — — —

Rano, na drugi dzień, w dyskretnym pokoiku hotelowym znaleziono dwa martwe ciała w kałuży zakrzepłej krwi... *Jacek Orlik.*

Poradnik gospodarczy.

O paszę zimową.

W zimie nasze zwierzęta dotkliwie odczuwają brak pastwiska, to też zapobiegliwy i staranny hodowca stara się dawać im paszę soczystą, a więc buraki i kiszonki, częściowo ziemniaki. Te ostatnie odgrywają zresztą w żywieniu zwierząt zupełnie specjalną rolę, karmi się niemi mianowicie konie robocze oraz bydło i świnie, przeznaczone na opas. Buraki zaś i kiszonki są niezastąpioną paszą dla krów dojnych, młodzieży i świń hodowlanych.

Buraki i ziemniaki przechowuje się w kopcach. Czasem zdarza się, zwłaszcza podczas mokrej jesieni, że przy takim sposobie przechowania wiele cennej paszy ulega zepsuciu. Jedyną wtedy radą jest zakiszenie buraków. Są pasze, bardzo wartościowe, które na dłuższy czas wogóle inaczej przechować się nie dadzą, jak tylko w dołach. Do takich pasz zaliczyć należy np. kukurydzę, koński ząb, głowy i liście buraków pastewnych, które przy kopcowaniu muszą być odcinane. Do zakiszania tych pasz należy wybrać odpowiedni dół, wyłożony nieprzepuszczalnym materjałem. Dół taki może być zrobiony z gliny szczelnie ubitej, murowany lub cementowany. Te materjały nieprzepuszczalne chronią paszę od dopływu wody podskórnej oraz odpływu soku z kiszonki. Doły na kiszonkę nie powinny być zbyt duże, jeżeli jest dużo paszy do zakiszenia, lepiej założyć kilka dołów, aniżeli jeden wielki. Zwykle robi się doły na taką ilość paszy, jaka jest potrzebna dla zwierząt na przeciąg jednego do dwóch tygodni. Jeżeli dół jest dłużej otwarty, pasza zaczyna się psuć. Kiszonkę w zimie można spasać w następujących ilościach: na krowę po 30 kilogramów dziennie, na lochę około 10 kilogramów, na owcę do 3 kilogramów. Są to ilości przeciętne jak wiadomo, musi się zawsze ilość paszy dostosować do wagi i wydajności zwierzęcia, w każdym razie według tych ilości można obliczać pojemności dołu.

Zakładanie kiszonek jest bardzo proste. Zasadniczą rzeczą jest to, by pasza, którą ma się zakisić, była zupełnie czysta, t. j. bez ziemi i zdrowa. Pasza przemarznięta lub zgniła nie nadaje się do kiszenia. Na spód dołu należy dać dość grubą warstwę drobno pociętej ze słomy sieczki (około pół metra) i dobrze ją udeptać. Na sieczkę sypie się pociętą paszę warstwami, którą trzeba bardzo starannie ubić. Pasze takie, jak kukurydza, koński ząb, liście buraczane wystarczy przepuścić przez sieczkarnię ustawioną na jedną kosę. Buraki muszą być dość drobno przerąbane lub szarpane. Przy zakładaniu kiszonek pamiętać należy, że nigdzie nie można zostawiać szpar, w których byłoby powietrze. Pociętą paszą wypełnia się cały dół, bez przysypywania warstw sieczką i bez jakichkolwiek dodatków. Dopiero gdy dół jest zupełnie napełniony i pasza dobrze ubita, wtedy na wierzch daje się warstwę sieczki ze słomy. Po kilku dniach, gdy pasza dobrze osiądzie, na sieczkę daje się kilka desek i całą powierzchnię przykrywa się szczelnie warstwą gliny, rozrobionej z wodą. Glina wysychając pęka i odstaje od ścian dołu, więc co pewien czas musi się ją polewać wodą i zaklejać miejsca popękane, aż wytworzy się szczelna pokrywa niedopuszczająca powietrza do wewnątrz.

Po 6 tygodniach kiszonka jest gotowa do skarmiania. O ile dół jest dobrze założony i nieodkrywany, pasza doskonale może się przechować nawet do następnego roku. Gdy dół chcemy otworzyć, odwala się glinę i wierzchnią warstwę sieczki. Codziennie bierze się paszę z całej powierzchni dołu, by nie obsychała. Po wybraniu odpowiedniej ilości kiszonki przykrywa się dół słomą. *St. Krawczyńska.*



Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Skrzyp, zwany także Końskim ogonem, Przęczką, Chrzęścią, Jedlinką *(Equisetum arvense)* rośnie po polach, ugorach, odłogach. Łodyga około 30 cm. wysoka, szorstka, z powodu wielkiej zawartości krzemionki krucha; liście iglaste, kłos podłużny, z którego, po dojrzeniu, wysypuje się drobny pyłek zarodkowy. Smak ma słonawy ściągający, zapachu nio ma.



Wewnętrznie używa się słabej herbaty, ponieważ mocna zanadto z moczem pędzi, w osłabieniu przewodu pokarmowego, puchlinie, krwioplucłu, krwawych wymiotach, kamieniach i trudnem moczeniu, ponadto w chorobach płuc i kości. Należy być ostrożnym zwłaszcza w zapaleniu nerek, by ich zanadto skrzypem nie podrażnić i spowodować pogorszenia; najlepiej używać skrzypu jako małej domieszki do ziół innych.

Zewnętrznie używa się wywaru do obmywań, kąpieli, okładów i płókań na wrzody, raki, liszaje, polipy i cuchnienie z nosa. W chorobach pęcherza i trudnem moczeniu szczególnie dobrze działają naparzania nad naczyniem, wypełnionem gorącym wywarem skrzypu.

Skrzypu używali niegdyś stolarze i tokarze do wygładzania robót, kobiety wiejskie do szurowania sprzętów i drewnianych naczyń, dotychczas używa się skrzypu do czyszczenia metalowych naczyń. Dla krów jest pokarmem niezdrowym, po spożyciu większej ilości, mogą z powodu podrażnienia nerek dostać krwawego moczu, ponadto osłabienia dziąseł i zębów. Siano z łąk, gdzie skrzyp rośnie, używać należy tylko dla koni, te bowiem zjadają go chętnie i bez szkody. Ponieważ roślina ta zawiera także wiele garbniku, można jej używać do wyprawy skór. Skrzyp najlepiej zbierać w jesieni po żniwach.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim tym, którzy nam przesłali życzenia świąteczne i noworoczne, składamy na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowania.

Redakcja i Administracja „Roli".

Nowe znaczki pocztowe. Ministerstwo poczt wyda wkrótce nowe znaczki pocztowe w cenie po 60 groszy za sztukę. Ukażą one się z okazji 700 rocznicy założenia Torunia, przypadającej w bieżącym roku. Znaczek ten będzie przedstawiał widok Torunia.

Napad bandycki w Czarnym Dunajcu. Do mieszkania Fabjana Bielaka w Czarnym Dunajcu wtargnęli w nocy bandyci, obezwładnili go i okradli z czterech posiadanych przez niego portfeli, w których było 800 dolarów i 5.300 złotych gotówką. Bandyci, dokonawszy rabunku, zbiegli w niewiadomym kierunku.

Ujęcie szajki fałszerzy monet. W Rzeszowie pojawiły się fałszywe monety 1-złotowe i 50 groszowe. Z początku sądzono, że falsyfikaty te dostają się do Rzeszowa z innych miast, mimo to śledzono za ich pochodzeniem. Wreszcie udało się policji wykryć fabryczkę tych monet w Pobitnej pod Rzeszowem. Zabrano całe urządzenie oraz znaczne zapasy monet jednozłotowych. Domorosłych fabrykantów aresztowano.

Uparty samobójca. Mieszkaniec Lwowa nazwiskiem Hulecki, podpiwszy sobie dla odwagi, postanowił ostatecznie pożegnać się z tym światem. W tym celu rzucił się pod przejeżdżający tramwaj ulicą Zyblikiewicza. Ale motorowy zatrzymał na czas wóz tramwajowy i Hulecki wyszedł bez szkody. Nie dał jednak za wygraną. Zaczekał na następny wóz i znów się rzucił pod koła. Ale i tym razem mu się to nie udało, gdyż przytomny motorowy zdołał na czas zatrzymać tramwaj. Dwa razy jeszcze Hulecki powtarzał swój zamach samobójczy w ten sam sposób i jeszcze dwa razy wyszedł z niego cało. Może być, iż byłby wreszcie dokonał samobójstwa, ale zaopiekował się nim policjant i dla wytrzeźwienia odprowadził go do aresztu.

Wdzięczność złodziejska. Lwowski adwokat Dr. Szymon Weiss występuje bardzo często w sądzie, jako obrońca różnych złodziejaszków i już niejednokrotnie udało mu się swoich klijentów obronić przed kryminałem, lub przynajmniej umniejszyć im karę. Mimo to jacyś nieuświadomieni złodzieje ukradli swojemu dobrodziejowi futro wartości 3.000 złotych. O tej niewdzięczności złodziejskiej ukazała się notatka w gazetach lwowskich z dopiskiem, że niemasz teraz wdzięczności na świecie. Notatka ta poskutkowała, bo oto w mieszkaniu adwokata zjawił się jakiś chłopiec i wręczył służącej pakunek, poczem szybko się oddalił. W pakunku było skradzione futro adwokata, a przy niem list, w którym złodzieje donoszą, iż dołożyli wszelkich starań, aby wyszukać skradzione ich dobrodziejowi futro i dokazali swego. Odsyłają je i proszą o dalszą pamięć.

Aresztowanie wśród bojowców ruskich. Na terenie Małopolski Wschodniej, w związku z ostatnimi wypadkami, przeprowadzono liczne rewizje i aresztowania. W szczególności odbyły się rewizje w Tarnopolu w lokalu ukraińskiego klubu sportowego „Podole", oraz u wszystkich członków tego klubu i w towarzystwie „Sokił". Po rewizji aresztowano studentów J. Sirkę, Z. Skorodenia, W. Wacyka i 10 innych. W powiecie drohobyckim aresztowano również kilku działaczy ukraińskich. Odbyły się również masowe rewizje w Hołoczynach w powiecie rawskim, gdzie opieczętowano lokale „Proświty" i miejscowej ukraińskiej kooperatywy, oraz mieszkania członków zarządu.

Straszne samobójstwo chorej. W domu przy ulicy Kilińskiego we Lwowie mieszkał niejaki Bittner z żoną Filipiną, która od dłuższego czasu była chora i od kilku lat leżała w łóżku. Zdawała sobie z tego sprawę, że jest ciężarem dla otoczenia, a przedewszystkiem dla męża, który ostatnie zarobione pieniądze poświęcał na jej leczenie. Biedna kobieta postanowiła wobec tego skrócić swe męki. W tym celu przygotowała sobie widelec i w nocy, kiedy mąż spał, pokłuła sobie nim w okropny sposób gardło. Gdy się mąż przebudził i zauważył, co się stało, wszczął alarm, wybiegając na korytarz. Nieszczęśliwa kobieta miała jeszcze tyle sił, że wstała z łóżka i zamknęła za mężem drzwi, aby nikogo do mieszkania nie wpuścić. Przybył lekarz, wyważono drzwi, ale Bittnerowa już nie żyła.

Włamanie do cerkwi w Samborze. W grecko katolickiej cerkwi w Samborze dokonano świętokradczego włamania. Nieznani sprawcy skradli dwie srebrne, grubo pozłacane korony z wizerunkiem Matki Boskiej, wysadzane drogiemi kamieniami, oraz srebrny kielich. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi około 10 tysięcy złotych.

Śmierć włóczęgów w stercie słomy. We wsi Bujny Szlacheckie o pięć kilometrów od Piotrkowa spaliła się sterta słomy, stanowiąca własność Olisa Wunscha. Po całkowitem spaleniu się sterty w zgliszczach jej znaleziono siedm trupów młodych włóczęgów, którzy obrali sobie tę stertę za miejsce noclegu. Pożar powstał na skutek zaprószenia ognia przez lokatorów sterty. Władze w Piotrkowie prowadzą dochodzenia celem ustalenia identyczności ofiar. Badania te są nadzwyczaj utrudnione, gdyż trzy trupy są zupełnie zwęglone tak, że nie można ich zupełnie rozpoznać. Jak się okazuje, w stercie tej dość często nocowali różni włóczędzy, którzy korzystali z tego, iż właściciel majątku zawsze zgłaszającym się udzielał pożywienia.

Mściwa żebraczka. Do mieszkania pp. Breslerów w Łodzi przybyła 54 letnia Marja Wykowska, żebraczka i prosiła o wsparcie. W mieszkaniu znajdowały się dwie córki pp. Breslerów, które oświadczyły żebraczce, że rodziców niema w domu a one nie posiadają żadnych pieniędzy. Rozgniewana Wykowska chwyciła wówczas stojący na piecu garnek z wrzącą wodą i oblała obie dziewczęta. Wezwano Pogotowie ratunkowe, które przewiozło poparzone w stanie ciężkim do szpitala. Żebraczka zbiegła.

Nie udał się „geszeft". Trzech żydków w Warszawie, a mianowicie Szepsio Szkunel, Mendel Fikier i Uszer Szmandputer chcieli wyjechać zagranicę. Ale na taki wyjazd potrzeba pieniędzy nietylko na paszport, ale i na podróż. Sprytni żydkowie postanowili sobie to ułatwić w sposób bardzo nieszlachetny. Aby uzyskać potrzebne fundusze, wszyscy trzej przyjęli chrzest święty w kościele księży misjonarzy i okazali gotowość wyjazdu za granicę, aby kształcić się tam na misjonarzy. Wszystke szło dobrze z początku, ale gdy wyrabiano im potrzebne papiery, okazało się, iż wszyscy trzej są to niebezpieczni złoczyńcy, którzy od dłuższego czasu ukrywali się przed okiem policji. Aresztowano ich i odesłano na „rekolekcje" do kryminału. „Geszeft" się nie udał.

Wojna o figurę Matki Boskiej. Na granicy wsi Truskawka i Janówek w powiecie warszawskim znajduje się figura Matki Boskiej. Stoi ona właściwie na gruntach Janówka, ale i mieszkańcy Truskawki uważają ją niemal za swoją. O tę figurę od czterech lat trwa między mieszkańcami wspomnianych wsi zacięta walka, która już niejednokrotnie kończyła się krwawo. Gdy pod figurą zebrali się na modły mieszkańcy Truskawki, przepędzali ich stamtąd kijami i pałami mieszkańcy Janówka.

I przeciwnie. Walki te zakończyły się obecnie tragicznie. Pod figurą zebrali się mieszkańcy Janówka i poczęli śpiewać pieśni do Matki Boskiej. Kiedy to usłyszeli obywatele Truskawki, całą gromadą wyruszyli przeciw swym przeciwnikom, uzbrojeni w kije i drągi. Ale na napad ten zgromadzeni byli przygotowani. Kiedy atakujący zbliżyli się ku figurze, zgromadzeni pod figurą zasypali ich strzałami. W wyniku strzelaniny został ciężko ranny mieszkaniec Truskawki 24 letni Jan Ostrowski, którego odwieziono do szpitala. W czasie śledztwa stwierdzono, iż wszyscy mieszkańcy Janówka posiadali broń. Kto im jej dostarczył, wykaże dalsze śledztwo. We wsi przeprowadzono rewizję i broń skonfiskowano. Jako bezpośredniego sprawcę usiłowanego zabójstwa Ostrowskiego aresztowano Mieczysława Liszkiewicza.

W pościgu za bandytą. Do sklepu Rotenberga w Mławie dostali się w nocy dwaj bnndyci. Rotenberg, zauważywszy ich, zamknął drzwi od wewnątrz i wezwał na pomoc strażnika granicznego Franciszka Piaseckiego. Złodzieje, spostrzegłszy, iż są w pułapce, zaczęli drzwi wyważać, a równocześnie strzelali przez zrobioną szparę w drzwiach. Jedna z kul zraniła Piaseckiego w piersi. Skorzystali z tego bandyci i uciekli przez wywalone drzwi. Piasecki mimo dotkliwej rany puścił się w pogoń za bandytami. Ci, uciekając, ostrzeliwali się dalej, podczas czego znów jedna z kul zraniła Piaseckiego w palec u ręki. Piasecki nie dał jednak za wygraną, ale pędził za bandytami dalej, strzelając w ich kierunku. Jedna z kul dosięgła bandytę, raniąc go w nogę. Bandyta po przebiegnięciu jeszcze około 700 metrów wbiegł na podwórze jednego z domów, gdzie wreszcie dopędził go Piasecki Dzielny strażnik obezwładnił rzezimieszka i oddał go w ręce nadbiegłych policjantów, poczem omdlony z powodu upływu krwi osunął się na ziemię. Ujętym bandytą okazał się Władysław Swendrowski z Łęczycy, zwolniony niedawno z więzienia wskutek amnestji. Drugi bandyta zdołał zbiec. Życiu Piaseckiego nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Otrzymał on od swych władz przełożonych natychmiast 100 złotych nagrody i został przedstawiony do odznaczenia go Krzyżem Zasługi.

Tragedja miłosna. W 16 letniej Genowefie Myszkównej, uroczej córce gospodarza wsi Pasztowa w powiecie iłżeckim, zakochali się dwaj bracia Stanisław i Stefan Sądorowscy. Szczęśliwszym okazał się Stefan. Odtrącony Stanisław, nie mogąc pogodzić się z doznanym zawodem, powodowany ślepą zemstą, wystrzałem z rewolweru zabił Genowefę, poczem, wróciwszy do domu, zastrzelił brata. Po dokonaniu podwójnej zbrodni zbiegł i wszelki ślad po nim zaginął.

Przygoda z bykiem. W Stobnie w powiecie tucholskim robotnik, Józef Berent, liczący 51 lat życia, prowadził do stajni byka. W pewnej chwili byk szarpnął się i wyrwał sobie z nozdrzy obrączkę. To podrażniło go nadzwyczajnie. Rozjuszone zwierzę rzuciło się na robotnika, powaliło go na ziemię, przydusiło nogą i poczęło tratować. Nagle byk porwał nieszczęśliwego Berenta na rogi i rzucił go pomiędzy krowy. Dzięki temu robotnik, choć bardzo potłuczony, uszedł przynajmniej z życiem. Byka zdołał uspokoić pastuch. Berenta przewieziono do szpitala.

Zamordowanie kapłana w Poznaniu. W ubiegły piątek Wyspa Tumska w Poznaniu była widownią niezwykłego napadu rabunkowego, którego ofiarą padł czcigodny kapłan, prefekt seminarjum nauczycielskiego w Olsztynie, ks. prof. Zygmunt Masłowski. Nieznani sprawcy napadli na idącego ulicą Lubrańską ks. Masłowskiego i strzelili doń z rewolweru, raniąc go w główną artrję na szyi pod lewem uchem. Śmierć nastąpiła natychmiast. Dokoła zwłok rozrzucone były papiery osobiste i portfel zabitego, z czego można wnioskować, że chodzi tu o mord rabunkowy.

Fortepian za 8 złotych. W Tczewie odbyła się licytacja fortepianu jednego z obywateli za niezapłacony dług w kwocie 4 złote. W czasie licytacji fortepian, w którym brakowało tylko jednej struny, zresztą był w dobrym stanie, kupił pewien stolarz za 8 złotych. Dokupił później w sklepie brakującą strunę za siedm złotych i w ten sposób za 15 złotych przyszedł do posiadania fortepianu, wartającego kilkaset złotych.

Bogaty żebrak. W Wilnie przeprowadzono obławę na żebraków, w czasie której zatrzymano między innemi natrętnego żebraka, zaczepiającego uparcie przechodniów i niepuszczającego ich, póki nie otrzymał jakiegoś datku. Gdy policjant prowadził go do aresztu, żebrak ów chciał mu wręczyć 1.000 złotych, aby go tylko puścił wolno. Policjant nie dał się skusić dużą łapówką, ale doprowadził żebraka na miejsce przeznaczenia. W czasie śledztwa okazało się, że żebrak ów nazywa się Kozłowski, a mieszka w Rudziszkach i jest właścicielem kilkudziesięcio morgowego folwarku, wcale dobrze prosperującego. Ten zamożny obywatel codziennie przyjeżdżał do Wilna, przebierał się w łachmany i żebrał w sposób niezwykle natrętny.

Święty Rok. W wigilję Ojciec święty wygłosił przemowę, w której wyraził swój ból z powodu ciężkich konfliktów, rozdzierających świat. Następnie ogłosił ustanowienie Roku Świętego, który trwać będzie od dnia 2 kwietnia b. r. do 2 kwietnia przyszłego roku, a który polegać będzie na stosowaniu dzieł miłosierdzia, wzajemnego przebaczenia i modlitwy.

Wilki we Włoszech. W włoskich okolicach podgórskich grasują stada zgłodniałych wilków, napadając na hale i obory i wyrządzając poważne szkody. Straty, poniesione przez hodowców owiec, wynoszą kilkadziesiąt tysięcy lirów. Władze prowincjonalne zorganizowały systematyczne obławy, powołując okolicznych myśliwych.

Wielki pożar w Barcelonie. W ulicy Bambia w Barcelonie w Hiszpanji spalił się wielki blok domów towarowych. Z siedmiu wielkich budynków, które się wypaliły do gruntu, pozostały tylko fasady w dwóch ulicach. Przy gaszeniu ognia zostało poparzonych i poranionych sześć osób. Jak obliczają, szkody wynoszą około 30 miljonów pesetów. Słychać, że szkoda nie była ubezpieczona. W ten sposób byliby poszkodowani nietylko pracownicy, których było 1.400, lecz także około 8.000 dostawców.

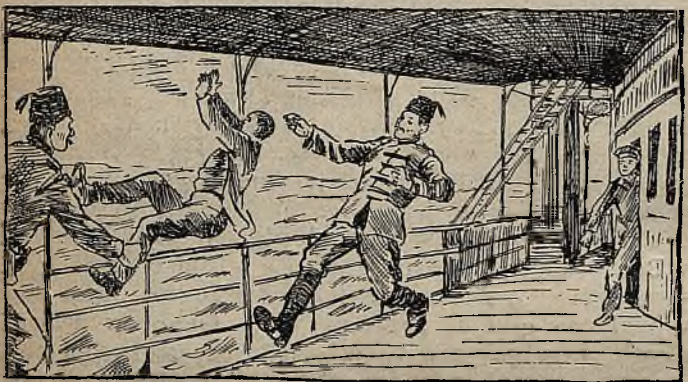
Zawalenie się góry. W miejscowości francuskiej Olette w Pirenejach obsunęło się olbrzymie zbocze góry podmytej skutkiem powodzi. Masy ziemi wysokości 1 metra, a objętości 600 metrów zasypały tor kolejowy oraz szosę. Nad przywróceniem komunikacji pracuje mnóstwo robotników. Wyrządzone powodzią szkody są ogromne.

Płomienna miłość w mleczarni. Tragiczna miłość 19-letniego chłopca i 16 letniej dziewczyny skończyła się dramatem w miejscowości Saint Germain pod Paryżem. Młoda dziewczyna, Magdalena Baud, ładna i pełna zapału do życia, była wychowanicą właściciela mleczarni, gdzie pracowała w charakterze pomocnicy. W mleczarni był zajęty również jako pomocnik, 19-letni chłopak, Robert Dufour. Między młodymi wywiązała się wkrótce gorąca miłość, która skończyła się niespodzianie strasznym dramatem. Magdalena Baud miała swój pokój na pierwszem piętrze domu, w którym znajduje się mleczarnia. W tym samym domu na drugiem piętrze mieszkał pomocnik Dufour. Gdy właściciel mleczarni przyszedł rano do lokalu, nie zastał Magdaleny, która przychodziła zawsze wcześnie. To obudziło jego podejrzenie. Udał się więc do pokoju Magdaleny, gdzie oczom

jego przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżały dwa martwe ciała. Magdalena miała głowę przebitą kulą rewolwerową. Od kuli zginął też młody Dufour. Między obu ciałami leżał rewolwer. W pokoju znaleziono list, napisany ręką Dufoura, w którym oznajmiał, że oboje odbierają sobie życie z miłości, ponieważ nie mają sił walczyć i męczyć się. Przypuszczają jednak, iż Magdalena nie chciała się zgodzić na samobójstwo, lecz że ją Dufour zamordował, odbierając i sobie życie.

Aresztowanie księżnej niemieckiej we Francji. W Biarritz, we Francji, aresztowano księżnę Stefanję Hohenlohe-Schilingsfü st pod zarzutem działalności antypaństwowej. Działalność jej, zgubną nietylko dla Francji, ale także dla Czech i Polski, wykryto przypadkowo. A mianowicie księżna nie płaciła podatków, wskutek czego sprzedano niektóre jej rzeczy na licytacji. Między innymi sprzedano również cenne biurko. Nabywca, przeglądając szuflady biurka, znalazł tam skrytkę, w której mieściły się tajne dokumenty, jakie księżna miała wysłać angielskiemu lordowi Rothemeore, a który, jak wiadomo, działa na szkodę Czech od dawna, a ostatnio rozszerzył swą działalność również na szkodę Polski w sprawie tak zwanego korytarza pomorskiego.

Uciekł w morze. W Proding w Austrji popełniono morderstwo rabunkowe na bogatym handlarzu bydła Mörthcie. Morderca Karol Kienreich uciekł do Afryki i na żądanie władz austrjackich, po długiem poszukiwaniu, został aresztowany w Port Said. Mordercę wsadzono pod silną eskortą na okręt turecki.



W drodze jednak mordercy udało się zastrzelić eskortującego policjanta jego własnym rewolwerem, poczem skoczył z pokładu do morza, gdzie utonął.

Willa za pięć szylingów. W Anglji zmarł przed trzema laty miljoner nazwiskiem Costa, który pozostawił spadek wartości półtora miljona funtów szterlingów. Spadkobiercy, aby łatwiej podzielić się spadkiem, postanowili sprzedać wszystkie nieruchomości w drodze licytacji. Pomiędzy niemi była też wspaniała willa, zbudowana z wielkim przepychem. I ta poszła na licytację. Ponieważ przypuszczano, że cena jej będzie bardzo wysoka, więc w dniu licytacji nie zjawił się żaden kupiec na miejscu. Mimo to w myśl przepisów licytacja musiała się odbyć. Ponieważ nadto spadkobiercy nie oznaczyli najniższej kwoty, za którą willa może być sprzedaną, więc licytację miano rozpocząć od kwoty zaofiarowanej. I tak się stało. Kiedy licytant ogłosił rozpoczęcie licytacji, jakaś kobiecina z żartu zaofiarowała pięć szylingów. Licytant podniósł młotek i zapytał: „Kto da więcej?“ Nastąpiło milczenie. Licytant powtórzył pytanie kilkakrotnie, a ponieważ nikt nie ofiarował większej sumy, więc biedna kobiecina kupiła wspaniałą willę za pięć szylingów, wpłacając natychmiast całą należytość. Dom wraz z ogrodem zajmuje dużą przestrzeń, posiada duży hall, kilkanaście pokoi łazienki i t. p.

Krwawa walka dwóch związków zawodowych. W mieście irlandzkiem Kilrush w hrabstwie Clare przyszło do bitwy ulicznej między zwolennikami dwóch związków zawodowych na tle zarobków. W bitwie tej, trwającej kilka godzin, było przeszło stu rannych. Oddział policji, liczący tylko dwunastu ludzi, musiał się przyglądać tej bitwie bezczynnie, strzelając tylko od czasu do czasu na postrach nie mogąc sobie wymusić posłuchu. W bitwie brało udział około 200 ludzi. Walka toczyła się na rewolwery, kamienie, butelki i sztaby żelazne. Jakieś sześcioletnie dziecko odniosło ciężką ranę postrzałową w rękę. Walczący postępowali, jak wandale; między innemi wdarli się do trzech domów, gdzie zniszczyli meble. Trzy stojące na ulicy samochody uległy zupełnemu zniszczeniu.

Córka czy złoto? Przed rokiem bandyci mandżurscy porwali pewną uroczą i młodziutką córkę niemieckiego kupca z Mukdenu, pannę Elzę Wohlort. Uprowadziwszy ją w góry, nadesłali jej ojcu warunki okupu i zapewnienie, że jeżeli się na nie nie zgodzi, długo czekać nie będą, gdyż pozostają w ustawicznych pochodach, nie mogą sobie więc wciąż zawracać głowy strzeżeniem dziewczyny przed przygodą. Wohlort jednak zamiast wypłacić żądaną sumę, aby dziecko uratować od nieszczęścia, rozpoczął targi, które trwały przez 10 miesięcy. Wreszcie ustaloną sumę wysłał na umówione miejsce i czekał również w oznaczonem miejscu na przybycie swej córki. Tam jednak spotkało go prawdziwe rozczarowanie. Zamiast panny Elzy nadeszła od strony gór stara babina, która wręczyła mu list od uprowadzonej córki. W liście tym zawiadamia panna Elza ojca, iż nigdy nie wróci do niego, albowiem on przełożył nad nią pewną ilość dolarów, nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwo. Wśród bandytów znalazła ona więcej uczucia, niżeli u własnego ojca. Jeden z nich bronił ją na każdym kroku i opiekował się nią z nadzwyczajną troskliwością. Pokochała go i została nawzajem pokochaną. Dziś jest najszczęśliwszą jego żoną. A i towarzysze jej męża nie chcą jego pieniędzy; złożyli je na mandżurski skarb narodowy. Bandyci, choć tylko bandyci, więcej okazali dla niej czułości, aniżeli własny ojciec. Do listu dołączono kwit skarbu narodowego na złożone pieniądze.

Śmierć na posterunku. W San Isidoro w Argentynie urzędnik policyjny, który pełnił służbę na skrzyżowaniu ulic, zauważył trzech podejrzanych mężczyzn. Kiedy zapytał ich o legitymacje, ci zasypali go strzałami. Jedna z kul trafiła tak nieszczęśliwie owego urzędnika, że wyrwała mu w zupełności język z ust. Ciężko ranny puścił się jednak mimo szalonego bólu za sprawcami swego nieszczęścia, ale siły coraz bardziej go opuszczały. Nie mógł krzyczeć, gdyż nie posiadał języka. Wkońcu padł martwy na ziemię w chwili, gdy nadbiegli dwaj policjanci, którzy spostrzegli na ulicy ślady krwi i puścili się za ich przewodem. nie przeczuwając skąd te ślady pochodziły.

Klęska szarańczy w Argentynie. Północna Argentyna została nawiedzona klęską szarańczy, która już dotąd zniszczyła 40 procent tegorocznych zasiewów. (Zwracamy uwagę, iż Argentyna leży w Południowej Ameryce, a więc jest tam teraz wiosna). Przestrzeń około 500 kilometrów kwadratowych pokryła jest całkowicie szarańczą. Pas, nawiedzony katastrofą, sięga w niektórych miejscach do 9 kilometrów szerokości. Specjalnie dotknięta została dolina rzeki Bernaio, znana z uprawy bawełny, tytoniu i kukurydzy. Plantacje zostały doszczętnie zniszczone. Miejscowi farmerzy w największej rozpaczy przekopują rowy, aby wstrzymać plagę szarańczy. Z wszystkich części dotkniętych katastrofą okręgów nadchodzą alarmujące wieści i wezwania do rządu o pomoc. W miejscowości San Salvador popełnił pewien rolnik i jego żona samobójstwo, nie mogąc znieść widoku tak wielkiego zniszczenia.

Rzeczy ciekawe.

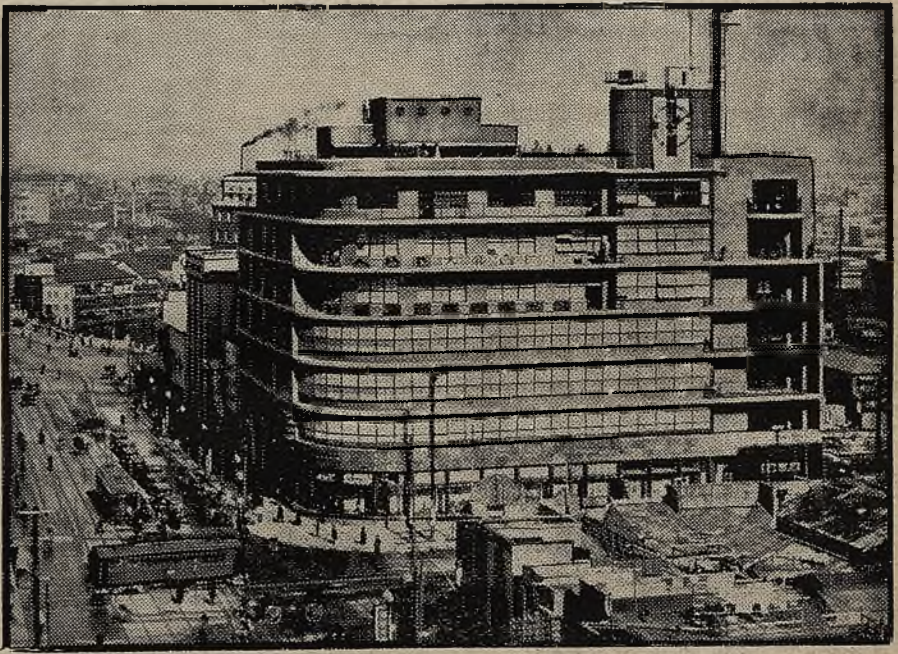


Katastrofa w tunelu.

Koleje szwajcarskie muszą często w swej drodze przebywać różne tunele, prowadzące popod góry celem skrócenia drogi. Taki tunel znajduje się również w pobliżu Lucerny, o której już wielokrotnie pisaliśmy w „Roli“. — W tunelu tym nastąpiło katastrofalne zderzenie się dwóch pociągów, zdążających w przeciwnych kierunkach. Skutki zdarzenia były straszne, a grozę powiększała jeszcze ciemność panująca w tunelu. Obydwie lokomotywy i kilka wagonów zostało zdruzgotanych, przyczem śmierć poniosło kilka osób, a kilkanaście zostało ciężko rannych. Na obrazku naszym widzimy otwór tunelu, w którym stoi wóz ratunkowy, a obok wynoszących rannych z miejsca katastrofy.

Pożar domu towarowego w Tokio.

W poprzednim numerze „Roli“ zamieściliśmy w kronice notatkę o wielkim pożarze domu towarowego w Tokio w Japonji, gdzie w czasie wybuchu pożaru pracowało około 1.300 osób, zajętych tam stale sprzedażą, a niemal drugie tyle było wówczas w owym domu interesantów. Na obrazku naszym widzimy właśnie ów wspaniały dom towarowy przed pożarem. Jak to pisaliśmy, dom ten objął pożar tak momentalnie, że znajdujące się tam osoby tylko z trudem mogły życie ocalić, a i to nie wszystkie, gdyż przeszło 100 z nich zginęło straszną śmiercią w płomieniach, a około 300 zostało rannych i poparzonych. — Straty w samych towarach wynoszą około 2 miljony.



Dlaczego ryby zimą nie marzną?

O ile zimą wystawimy na balkon lub za okno flaszki, napełnione wodą i mocno zakorkowane, najprawdopodobniej znajdziemy je zrana popękane na kawałki: zamarzająca woda rozsadziła flaszki.

Prawie wszystkie znane nam ciała są w stanie stałym cięższe, niż w płynie. Gdy naprzykład rozpuścimy trochę ołowiu i do płynu tego wrzucimy kawałek starego ołowiu, — utonie on natychmiast.

Również większa część rozmaitych ciał w stanie stałym zajmuje mniejszą przestrzeń, niż w stanie płynnym. Wyobraźmy sobie naprzykład garnek z ciepłym klejem, po użyciu odstawionym w zimne miejsce. Zauważymy, że powierzchnia jego obniży się, popęka i klej będzie odstawał od ścianek naczynia. Stał się ciałem stałem, więc zmniejszyła się jego objętość.

Woda zaś jest wyjątkiem. W stanie stałym jako lód, — jest lżejsza, niż w stanie płynnym, — jako woda. Wskutek tego na rzekach, jeziorach i morzach pływają po powierzchni olbrzymie kawały lodu i nie toną.

Pozatem woda przy przejściu ze stanu płynnego w stan stały — kurczy się, tak jak inne ciała, ale objętość jej zwiększa się i to dość znacznie: z dziesięciu części wody — robi się jedenaście części lodu (z 10 cm. sześc. wody robi się 11 cm. sześc. lodu). Z tej to przyczyny pękają szczelnie zakorkowane naczynia szklane napełnione wodą i wystawione na mróz.

Gdy jesienią woda w rzekach, stawach i jeziorach zaczyna się ochładzać — przy dojściu do plus 4 stopni Celsiusza, opada ona na dno, warstwa za warstwą, — bowiem przy plus 4 stopniach Celsjusza

woda ma największą gęstość (jest najcięższa); aż wreszcie cała woda w danym stawie, rzece lub jeziorze ma temperaturę: plus 4 stopnie Celsjusza. Następnie woda na powierzchni zaczyna się ochładzać i temperatura jej jest coraz niższa (plus 3, 2, plus 1 stopni Celsjusza), lecz woda ta nie opada już na dno, gdyż jest lżejsza od wody spodniej, która ma temperaturę plus 4 stopnie Celjusza. Wreszcie przy temperaturze 0 stopni zamarza i jako lód pływa po powierzchni jeziora, stawu, rzeki, lub morza. Skorupa ta z nastaniem silniejszych mrozów robi się tak gruba, że możemy spokojnie po niej chodzić lub jeździć na łyżwach.

A co robią ryby pod skorupą lodową? Czy zamarzają? Czy duszą się? Nie, żyją spokojnie dalej. Przecież woda znajdująca się głęboko ma plus 4 stopnie Celsjusza jak już wiemy. Na tę głębokość opuściły się również ryby. A ponieważ potrzebny im do życia tlen, czerpią nie tak jak my, zapomocą płuc z powietrza, lecz z wody zapomocą skrzel (tlen jest częścią składową wody) mogą przetrwać najcięższą zimę.

Podczas długotrwałych mrozów ludzie wyrębują dziury w skorupach lodowych na płytkich wodach, aby ryby nie udusiły się z powodu braku tlenu.

Jak się ogłaszają pragnące wyjść zamąż Japonki.

Europejskie zwyczaje przyjmują się w coraz to innej dziedzinie i obecnie matrymonjalne ogłoszenia pojawiają się w najlepsze w Japonji. W jednym z dzienników ostatnio ukazał się następujący anons: „Jestem piękną kobietą. Moje kędziory okrywają mnie falą. Figura ma jest wiotka, jak trzcina, ma skóra delikatna, jak jedwab. Posiadam majątek dosyć duży, aby wystarczył na życie przy boku ukochanego. Jeślibym miała szczęście spotkania uczciwego człowieka, dobrze wychowanego i inteligentnego poślubiłabym go i następnie podzieliłabym z nim wieczny spoczynek w grobowcu z różowego marmuru“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli“ otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Szczęście starego kawalera“, „Terenia“, „Miłość“, „Jak zachować zdrowie i piękność“, „Uroczystość otwarcia studni“, „Napad Indjan“, „Przeznaczenie“. — **Helena Latawcówna** w K.: Niesłuszne wymówki. Wiersz daliśmy natychmiast do składania w druku. Jest złożony i czeka na swą kolej. Utwór na konkurs nadszedł w sobotę, a my numer zamykamy już w piątek, więc odpowiedzi są tylko na te listy w najbliższym numerze, które otrzymamy do piątku włącznie; na otrzymane w sobotę odpowiadamy dopiero w następnym numerze. — **Wojciech Lorenc** w Ł.: Ani listu, ani wierszyków, o których Pan wspomina, nie otrzymaliśmy. Gdzieby mogły przepaść, nie umiemy objaśnić. — **„Miłośnik „Roli“** w W. W.: Utwory konkursowe otrzymaliśmy. Wspólna ocenę wszystkich prac zamieścimy dopiero z początkiem lutego z powodu przedłużenia konkursu po koniec stycznia. — **Jan Knapik** w S.: Węzę sztuczną dla pszczół najlepiej teraz sprowadzać. Do 1 lutego p. E. Radomski w Klewaniu 2 sprzedaje ją po zniżonych cenach. Węza wyrabiana przez p. Radomskiego jest znakomita. Jako bardzo dobre czasopismo pszczelarskie polecamy „Pszczelarza Polskiego“ (Adres: Łomianki pod Warszawą). Oprócz artykułów pszczelarskich są tam bardzo dobre artykuły ogrodnicze.— **Jan Grzybowski** z B.: Za pochwały dla „Roli“ b. dziękujemy, jak również za nowego prenumeratora. — **Józef Przybyła** w K. W.: O wylosowanych książeczkach P. K. O. powinien na życzenie poinformować każdy urząd pocztowy. O „Powszechną Historję Polski“ niech się Pan zwróci do księgarni „Wiedza i Sztuka“, Kraków, Gołębia 10/R. **Tomasz Sikora** w K.: „Feniks“ przeniósł swe biura na ul. Basztową w Krakowie.

Zagadki do nagrody.

1. Drabinki.

(Ułożył „Górnik“.

—	a	n	o	—	o	r	ó	—
—	n	i	a	—	y	b	ó	—
—	a	j	ł	—	a	b	z	—
—	l	e	r	—	k	i	e	—
—	w	a	r	—	y	l	e	—
—	a	n	p	—	w	k	r	—
—	ó	w	ó	—	z	b	ó	—
—	s	a	s	—	n	r	ó	—

Kreski zastąpić literami w ten sposób by litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry w dół w pierwszej drabince dały nazwę króla polskiego, w drugiej nazwę wrogów, których pokonał, a w trzeciej miejscowość, gdzie tych wrogów pokonał.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Adam Rzeźwicki).

Żołnierz, gdy ma pierwsze z drugiem
Śmiało idzie bić się z wrogiem
Ksiądz, gdy z tem mówi kazanie,
Często da się słyszeć łkanie:
Drugie z trzeciem, kto używa,
W dostatki ten nie opływa,
Rozbójnikiem nieraz bywa,
W domach swoich całość macie,
Jak nieprawda, to wy łgacie.

II.

(Ułożył Franciszek W. z G.).

Na spacer wyszła pierwsza druga
I bardzo z tego była druga trzecia,
Z całości wynikło co? chyba przecie
Wszyscy zgadniecie.

III.

(Ułożył „Górnik“).

Wstecz pierwszej szukaj w czasie,
Wprost pierwszej trzeciej znów we flaszy,
Pół pierwszej, druga — ród to ptaszy,
A całośc na atlasie.

3. Zagadka.

(Ułożył „Górnik“.

Wprost to bożek grecki,
Wstecz zaś kanał świecki,
Na Śródziemnem morzu,
Więc zgadnij Grzegorzu!

4. Krzyż magiczny.

(Ułożył „Górnik“.

■	☆	☆	■	☆	☆	☆
■	☆	☆	■	☆	☆	☆
■	☆	☆	■	☆	☆	☆
■	☆	☆	■	☆	☆	☆
■	☆	☆	■	☆	☆	☆
■	☆	☆	■	☆	☆	☆

W miejsce kwadracików i gwiazdek wstawić zgłoski, które będą oznaczały:
1. Niemoc. 2. Roślina podobna do gryki. 3 Uniesienie. 4. Ulubieniec. 5. Baśnie, plotki 6. Nakarmić.

Pierwszy rząd liter oznaczony kwadracikami da imię a drugi nazwisko króla polskiego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przyznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 52 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Kamizelka, skarpetka, Bukareszt, ciekawość, Wielkanoc, koszykarz, komunikat, myszołówka, 2. Szarady: I. Bolesławita, II. Palica, III. Ołów, 3. Zagadki: I. Nauka, II. Piła, III. Gród - bórg, IV. Trop - port, 4. Bilet wizytowy: Włościanin.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Jan Wojnar z M. G., Karol Żyła z F., Teofil Burman z K., Karolina Wszołkówna z P., Jan Mitręga z U. Ignacy Migdał z P., Janina Skowrońska z T., Tekla Przychocka z O., Ks. Jan Słowik z L., Stefanja Porębska z U., Karol Kozik z W., Feliks Popielarczyk z S.

Nagrody otrzymają pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T. i Janina Skowrońska z T.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny redakter: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarzadem Leopolda Wójcika.

Szkocka oszczędność.

Szkoci są, jak wiadomo, przedmiotem drwin ze strony Anglików z powodu oszczędności swej, graniczącej ze sknerstwem.

Tak np. jeden z dzienników londyńskich opowiada, że pewien Szkot jechał do Londynu, gdzie miał się poddać kuracji. Konduktor pociągu, w którym ów Szkot jechał, zauważył zdumiony, że pasażer ten wyskakuje na każdej stacji i kupuje bilet do następnej, wkońcu więc spytał o powód tej dziwnej manipulacji. „Widzi pan — odparł zapytany — jestem chory na serce, a do Londynu jeszcze daleko. Mogę umrzeć w drodze, poco więc wydawać pieniądze na bilet do samego Londynu?“

* * *

O innym sknerze szkockim opowiadają, że przestał nakręcać swój zegarek, gdy sprowadził się do mieszkania, skąd słychać było bicie zegara ratuszowego, tudzież, że sprawiwszy sobie nowe tapety, przybił je do ściany gwoździami, aby mógł je zabrać w razie przeprowadzki. Był to zapewne ten sam Szkot, który pragnąc popełnić samobójstwo, zakradł się do mieszkania przyjaciela, aby tam bezpłatnie otruć się cudzym gazem.

* * *

A znów inny przykład:

Szkot Jack leży na łożu śmierci. Jego żona siedzi przy nim. Na stoliku nocnym tli się skromna świeczka. Wreszcie musi kobieta oddalić się, aby przygotować kolację.

— Powrócę za chwilę — uspokaja męża. — Gdybyś jednak miał umrzeć w czasie mojej nieobecności, nie zapomnij zgasić świeczki!

* * *

Redaktor pewnego wielkiego dziennika londyńskiego otrzymał list następujący: „Panie! jeżeli w dzienniku pańskim nie przestaną ukazywać się drwiny z oszczędności Szkotów, to ja i moi przyjaciele nie weźmiemy więcej do ręki dziennika pańskiego, który codziennie czytujemy w bezpłatnej czytelni miejskiej. — Szkot.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 stycznia b. r.

Pszenica	24·50—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·25—16·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·00		
Fasola biała	18·00—22·00	Mąka żytnia	26·75—27·25
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—54·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	8·50—9·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 3 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna lżejszej wagi	od 1·40 do 1·50

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienie Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

KOŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOW[illegible] I FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—

— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.
— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.
— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.
— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.
— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . zł. 0.75.
— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.
— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść zł. 2.—.
— „Luksusowy Grzech", powieść . . . . . zł. 2.—.

TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . zł. 5.—.
— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . . zł. 4.—.

SEN BENELLI „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . zł. 1.20.